

MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

Seria Transhumanistyczna

SHOUD 2 – prezentowany przez ADAMUSA SAINT-GERMAINA za pośrednictwem Geoffreya Hoppe

1 października 2016 r.

www.crimsoncircle.com

Jestem Tym, Kim Jestem, Adamus suwerenny.

Czuję i słyszę, jak moja kawa się szykuje (śmiech), jakby na dany znak. Już nawet nie muszę prosić. Droga Sandra jest tam na zapleczu i robi dużo zamieszania hałasując, mieląc, spieniając, parząc, a wszystko dla swojego wujka Adamusa. (więcej chichotów)

Witaj, droga Shaumbro, witaj. Wszyscy, którzy słuchają nas online, wszyscy, którzy są dziś tutaj, witajcie. Dzisiejszy Shoud będzie trochę inny.

LINDA: Hm.

ADAMUS: Będzie trochę inny. Wyjaśnię to później, kiedy do tego dojdziemy. A teraz weźcie głęboki oddech i zapomnijcie o sposobie, w jaki do tej pory uczestniczyliście w Shoudach. Będzie trochę inaczej.

Jedną rzecz trzeba odnotować: mamy dzisiaj kilku gości, oczywiście, nikt inny jak Malu (odnosi się do Malu Gaxioli, która odeszła niedawno na tamtą stronę). Czy pozwolisz, że Malu usiądzie obok ciebie? Tak. (brawa publiczności) Tak.

Krótką wiadomość od Malu: ona mówi, że zintegrowanie fizyczności z Ja Jestem i opuszczenie fizycznego planu jest bardzo łatwe; zupełnie nie ma się czego bać. Niemniej zachęca was, żebyście kontynuowali przebywanie na Ziemi w tym ciele, byście wykonywali pracę integrowania, ażeby następnie cieszyć się życiem tak długo, jak długo zdecydujecie się zostać, żebyście absolutnie cie... (w tle słychać dźwięk ekspresu do kawy; publiczność się śmieje) Dla tych z was, którzy to słyszą online brzmi to jak okropny dźwięk pochodzący z łazienki. (śmiech)

LINDA: Z łazienki? Czy też to twoja kawa?

ADAMUS: Może to być też moja kawa w trakcie przygotowywania.

LINDA: Myślę, że to twoja kawa! (więcej śmiechu) Sprawdziłeś? Czy mogą sprawdzić w Klubie Mistrzów?

ADAMUS: To jest *krerrraghhrrrrr!*

LINDA: Czy mogą sprawdzić w Klubie Mistrzów?

ADAMUS: Sandra, gdzie jest moja kawa?

LINDA: Czy możemy zajrzeć do Klubu Mistrzów?

ADAMUS: Sprawdzimy w Klubie Mistrzów co to za hałas.

LINDA: Czy nie ma tam kamery?

ADAMUS: Sprawdzimy toalety i Klub Mistrzów. (więcej śmiechu)

LINDA: Czy możemy się przełączyć na Klub Mistrzów?

ADAMUS: ...żeby zobaczyć, co się dzieje w tym świętym miejscu? Co się dzieje?

LINDA: Przełączmy się na Klub Mistrzów. Przełączcie na Klub Mistrzów. Tam znajduje się prawdziwy materiał dowodowy.

ADAMUS: Chodź, Linda.

LINDA: Och, oczywiście.

ADAMUS: Pomóż mi to odkryć.

LINDA: Och, jasne!

ADAMUS: Czy ten hałas...

LINDA: Och, jasne!

ADAMUS: Czy ten hałas pochodzi stąd (zagląda do łazienki) *Bleeee!* (więcej chichotów) Nie, to nie ten hałas. Nie ten hałas.

LINDA: Jesteś pewien?

ADAMUS: On nie pochodzi stąd.

LINDA: Jesteś pewien?

ADAMUS: Jestem całkowicie pewien. Wyjdź z męskiej toalety!

LINDA: Ponieważ ty jesteś... och!

ADAMUS: Czy ten hałas pochodzi... (otwiera drzwi do damskiej toalety) Och! Bardzo przepraszam. Bardzo przepraszam. Tego nie da się zrobić tutaj.

LINDA: Tu nic nie ma!

ADAMUS: Tak. A więc skąd pochodzi ten wstrętny dźwięk?

LINDA: Aaach.

ADAMUS: Gdzie on może się... (jest teraz w Klubie Mistrzów i Sandra podaje mu kawę) Aaach!

ADAMUS I LINDA (razem): Aaach!

ADAMUS: Księżniczka Drakula przygotowała dla mnie kawę. Pozwól, że ugryzę cię w szyję. (udaje, że gryzie Sandrę)

SANDRA: Aach!

LINDA: Och! Dobrze to przyjęła!

ADAMUS: Tak. Dziękuję ci. Kolejny spacer do Klubu Mistrzów. Tego pięknego, pięknego miejsca dla ludzkich Mistrzów. Jak to pasuje do dzisiejszego dnia.

A teraz powróćmy do bieżącej pracy.

LINDA: OK.

ADAMUS: Tak. Dziękuję ci za te okropne odgłosy stąd pochodzące, Sandra. (więcej chichotów)

LINDA: No wiesz, życie jest jakie jest.

ADAMUS: Czy ktoś jeszcze może chce kawy? Kubek kawy w czasie naszego Shoudu? Nie? Nie?

LINDA: Ale ja jestem trochę przestraszona twoją wyobraźnią, że mógłbyś kawę zamienić w coś takiego.

ADAMUS: Ach. A więc dzisiejszy Shoud będzie trochę inny...

LINDA: Naprawdę?

ADAMUS: ...z Malu, która siedzi tutaj i się śmieje, śmieje, ciesząc się każdym momentem przebywania tutaj z wami, z innymi specjalnymi gośćmi tutaj w Klubie Mistrzów, w Centrum Połączenia Karmazynowego Kręgu.

Wybory

W uzupełnieniu tego wszystkiego jest w powietrzu coś jeszcze, co odnosi się do tych, którzy mieszkają w Ameryce, w miejscu, które pomogłem założyć wraz z wieloma spośród was. Wiecie, że jest teraz okres wyborczy. (ktoś mówi: „Taak”, a inni spośród publiczności chichoczą) Słyszeliście w wiadomościach, że trwa kampania wyborcza, a także większość z was na całym świecie wie, że to czas wyborów w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Całkiem zabawny czas na swój sposób. (więcej chichotów)

LINDA: To dobre określenie.

ADAMUS: Bardzo zabawny z całym tym zamieszaniem, całym tym hałasem, a zwłaszcza całą tą władzą.

LINDA: Ach.

ADAMUS: Wybory, niezależnie od tego, gdzie mają miejsce, generalnie dotyczą władzy. Władzy. A ja ze swej strony chciałbym, żebyście ze szczególną uwagą przyjrzeni się tegorocznym wyborom.

Otóż wiele lat temu Tobiasz powiedział: „Nie głosujcie. Stańcie za niskim murkiem. Obserwujcie, co się dzieje.” Ja bym nie szedł tak daleko, ale też nie powiem, że głosowanie jest takie ważne. Głosujcie, jeśli chcecie. Głosujcie na, jak to nazywacie, pomniejszych kandydatów, tylko po to, żeby wyeliminować tych bardziej znanych. (nieco śmiechu) Nawet jeśli nie znacie ich nazwisk, nawet jeśli oni nie znają nazwisk jakichś światowych liderów, to nie ma znaczenia, po prostu... (więcej śmiechu) Nawet jeśli nie pamiętają swojego własnego nazwiska, to zwyczajnie głosujcie na tych mniej znanych, żeby udowodnić, że władza jest iluzją, albowiem główne partie polityczne wszędzie na świecie są uwikłane we władzę.

Nic na to nie mogą poradzić, ponieważ podlegają wpływom czegoś, co nazywacie grupami wpływów, wyspecjalizowanymi grupami wpływów. Znajdują się pod wpływem pieniędzy. Znajdują się pod wpływem religii. Znajdują się pod wpływem tak wielu innych rzeczy, że do

czasu, gdy dotrą do miejsca, do jakiego zmierzają ubiegając się o urząd, są pod takim wpływem władzy – włączając ich własną, że nie widzą niczego *poza* władzę. Są od niej uzależnieni, gdy już osiągną swój cel, oni i wszyscy, którzy ich otaczają. To gra o władzę. Mówią o służeniu ludziom, ale niewielu z nich tak naprawdę to robi. Minęły już całe dekady od czasu, gdy rzeczywiście był przedstawiciel narodu, naprawdę skupiony na służeniu ludziom, teraz to bowiem nie zaspokaja potrzeb władzy.

Wczujcie się w tegoroczne wybory traktując to jako, można by powiedzieć, studia duchowe albo studia metafizyczne. Wczujcie się w nie, angażując w to coś więcej, niż tylko wasze zwykłe zmysły. Wczujcie się w nie swoim Zmysłem Mistrza, bez dokonywania osądów czy lepszy jest ten kandydat, czy tamten, nie dając się schwytać w wyborcze podziały, kierujące was ku tym, do których osobiście wam blisko. Wczujcie się w to. Co tak naprawdę się dzieje? Ludność, co ona robi? Dlaczego podąża za pewnymi kandydatami? Dlaczego ogarnia ich wyborcza gorączka? Dlaczego tyle w tym podziałów i obrzucania wyzwiskami? To wszystko oparte jest na władzy. To naprawdę niesamowite, gdy się na to patrzy. Absolutnie fascynujące. Ogromnie fascynujące są studia nad ludzkością, kiedy odbywają się wybory.

Nie mam nic przeciwko wyborom jako takim. Demokracja – której właściwie nie ma, bo nie ma teraz w świecie prawdziwych demokracji, a funkcjonują w praktyce fałszywe – jest fascynująca, gdy ją obserwować. A jako obserwator zauważcie, jak wiele z tego podskórnice wiąże się z wolnością. Bardziej ze słowem wolność, aniżeli z aktem wolności. Z mówieniem o wolności, podczas gdy właściwie żadna wolność nie jest dana. Prawdę mówiąc coraz więcej jej się zabiera, ale wszelkie dynamiki wolności i władzy współdziałają ze sobą albo przeciwko sobie. Posłuchajcie, jak ci, którzy wspierają pewnych kandydatów, mówią o wolności, ale właściwie wiele jej nie ma. Posunę się nawet do stwierdzenia, że tak naprawdę nie rozumieją oni czym jest wolność.

Wolność nie polega na tym, że robicie coś, na co inni wam zezwalają. Wolność dotyczy tego, na co wy sami sobie zezwalacie, a to bardzo, bardzo duża różnica. Ludzie będą domagać się wolności, praw, jakie ktoś inny powinien im przyznać, a tymczasem prawda jest taka, że wolność zależy od was, od tego, na co wy przyzwalacie i dajecie sobie. Nikt nie może wam dać wolności. Absolutnie nikt wam nie może dać wolności. Możecie być w więzieniu i mieć więcej wolności aniżeli ktoś idący ulicą. Wolność jest sprawą wewnętrzną.

Kiedy przysłuchujecie się całej tej politycznej retoryce kampanii wyborczej, a będziecie mieli tego mnóstwo; kiedy się temu przysłuchujecie, chcę, żebyście zagłębili się w siebie i poczuli w swoim wnętrzu system wyborczy, jaki nosicie w sobie. Hmm. Kto zostanie wybrany? Kto zostanie szefem? Kto będzie zarządzał? Chcę, żebyście się w to wsłuchali, bo istnieje taka piękna analogia między zewnętrznymi wyborami a wewnętrznymi wyborami. Kto dziś zostanie szefem? Kto będzie zarządzał: zmaltretowane ludzkie ja czy silny człowiek? Czy będzie to aspekt zraniony i uszkodzony, czy też będzie to aspekt zdrowy i zintegrowany?

Przysłuchujcie się debatom, jakie się toczą w waszym umyśle każdego dnia o tym, kto ma rządzić. Przysłuchujcie się, kto obiecuje więcej wolności, kto obiecuje więcej bogactwa, kto

obiecuje więcej szczęścia, kto obiecuje mniej reguł, ale tak naprawdę nigdy nie spełnia swoich obietnic, ponieważ w sposobie, w jaki człowiek żył aż do dziś odbywały się nieustanne wybory. Przysłuchujcie się, kto fałszuje wyniki. Przysłuchujcie się, kto kłamie innym aspektem jaźni. Przysłuchujcie się, kto czyni wielkie obietnice, ale nigdy ich nie dotrzymuje.

W związku z tegorocznymi wyborami w Stanach Zjednoczonych gwarantuję wam jedno – że nie nastąpią żadne zmiany, nie zajdą żadne prawdziwe zmiany. Nie będzie żadnych zmian. Jest wiele retoryki. Wiele się mówi. Ale żadne prawdziwe zmiany nie nastąpią. Dlaczego? Ponieważ ludzie w gruncie rzeczy nie chcą prawdziwej zmiany. Niektórzy chcą jakiejś niewielkiej zmiany. Większość ludzi tak naprawdę nie chce dużej zmiany. Może mniej podatków, ale nawet wtedy za chwilę o tym zapomną. Ludzie tak naprawdę nie chcą dużych zmian.

Przysłuchujcie się wyborom w waszym wnętrzu – wszystkim obietnicom, wszystkim pięknym słowom o zdrowszym ciele, o staniu się szczuplejszym, młodszym, bogatszym – i wewnętrznym politykom, wewnętrznym aspektom, które dokonują tych obietnic i nie dotrzymują ich. Ale następnego dnia znów powracają, mając nadzieję na wybór. Kto będzie zarządzał? A prawda jest taka, że zmienia się bardzo niewiele.

Ale mam nadzieję, że dzisiaj będzie trochę inaczej. Mam taką nadzieję. Dlatego właśnie wygonimy polityków, wyrzucimy szare eminencje, wyrzucimy wszystkie te aspekty, które robiły tyle hałasu i tyle obiecywały, i dzisiaj wejdziemy na poziom mistrzostwa. Dokonamy wielkiego, śmiałego posunięcia. Wyrzucimy wszystkich wałkoni z urzędu. Wygonimy ich z miasta i dotrzemy do punktu prawdziwej, osobistej suwerenności. (publiczność klaszcze i pokrzykuje entuzjastycznie)

LINDA: Momencik. (poprawia mu kostium)

ADAMUS: Jednakże zaczekajcie chwilę, czy jesteście gotowi na zmianę? To podstawowe pytanie. Wy mówicie, że tak, i ja to rozumiem, ale zamierzam was poprosić, żebyście zajrzeli w swoje wnętrza i posłuchali innych kandydatów, którzy mówią: „Dokonamy zmiany.” Jednak nie, nie dokonają. Po prostu próbują was ugłaskać.

Gdy mowa o wyborach, zawsze myślałem, że kler powinien ubiegać się o urząd.

LINDA: Oooh! (klaszcze)

ADAMUS: Tak, kapłani, miejscowi duchowni powinni się ubiegać. W jakiś sposób zostali wyznaczeni – nie wiem jak tego dopięli – ale zostali wyznaczeni, zostali przypisani do tego. Kardynałowie i biskupi, to oni powinni ubiegać się o urząd i pozwolić głosować wszystkim, nie tylko katolikom. Pozwolić zagłosować wszystkim i zobaczyć, co z tego wyniknie. Żydzi, muzułmanie i wszyscy inni głosowaliby za...

LINDA: Czy powinny być ustalone kadencje?

ADAMUS: I kadencje, tak, w każdym razie nie do śmierci. (Linda chichocze i chichocze publiczność)

Czy możecie sobie wyobrazić jak wyglądałyby polityczne debaty czy polityczne reklamy, gdyby ksiądz ubiegał się o urząd? „Będę zwalczał diabła bardziej zdecydowanie od mojego przeciwnika! Mojego przeciwnika widziano w samochodzie w towarzystwie samego diabła oraz leżącego w łóżku z samym diabłem. Ja będę z diabłem walczył!” Albo obiecywałby mniejszą dziesięcinę. „Proponuję zmniejszenie dziesięciny o 25 procent dla tych, którzy oddadzą głos...”

LINDA: Dziesięcina znaczy 10 procent.

ADAMUS: Ale my będziemy mieli 25 procent zniżki. „Zejdziemy do 7,5 procent, to wszystko, co będziecie musieli dać. Podczas gdy mój przeciwnik opowiada się za zwiększeniem dziesięciny dla każdego.” (więcej chichotów) Czy możecie sobie wyobrazić co by się działo w konfesjonale? (śmiech)

LINDA: Czy to jest dystrakcja?

ADAMUS: To taki mój komediowy styl. (więcej śmiechu) Coś w tym rodzaju. Coś w rodzaju komedii.

No wiecie, prawdę mówiąc Wzniesieni Mistrzowie mają zdecydowanie odmienne poczucie humoru niż ludzie. Tak więc cały tydzień musiałem opracowywać ten numer. Cały tydzień, ponieważ w Klubie Wzniesionych Mistrzów siedzimy sobie rozmawiając i mówimy: „Och! Widzieliście tego człowieka, który miał dziś wypadek samochodowy? Ach! Boże, ależ to było zabawne!” Widzicie, ludzie się nie śmieją. Ludzie powiedzą: „O, mój Boże! Oni się z tego śmieją.” Tak, bo my wiemy, że to nie ma znaczenia. Możemy się z tego śmiać. My tak naprawdę... każdy Wzniesiony Mistrz nauczył się śmiać ze wszystkiego, ponieważ to uwalnia zablokowaną energię. Ze wszystkiego. Ze wszystkiego. „Słyszeliście o tym człowieku, który skoczył wczoraj z klifu? O, Boże! To dopiero było śmieszne!”

LINDA: To brzmi jak Klub Obrażających Mistrzów.

ADAMUS: Nie, to ta zabawna strona Klubu Wzniesionych Mistrzów. Powtarzam Shaumbrze: przygotujcie swoje opowieści wybierając się tutaj. Przygotujcie swoje opowieści.

Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że my tak siedzimy przez tysiące, może dziesiątki tysięcy lat w Klubie Wzniesionych Mistrzów – jest nas nieco ponad 9000 – a historie się starzeją. (nieco śmiechu) Potrzebujemy trochę świeżej krwi, trochę świeżego mięcha w Klubie... potrzebujemy waszych historii, a ja wam teraz zdradzę sekret: ubarwiajcie je. Nie opowiadajcie: „No cóż, kiedy byłem dzieckiem dostawałem lanie, potem w szkole średniej

nikt mnie nie lubił, a potem miałem kiepską pracę.” (mówi monotonnym głosem) *Ubarwijcie to! Mówcie tak: „Jako dziecko byłem wojownikiem! Nokautowałem inne dzieciaki, a potem one nokautowały mnie. A w szkole średniej nikt mnie nie lubił, ale miałem to gdzieś, bo byłem sobą. Potem dostałem pracę, która mnie wykańczała, więc rzuciłem ją i przez jakiś czas byłem włóczęgą.”*

LINDA: Czyja to historia?! (śmiech)

ADAMUS: Ubarwiającie! Nie, naprawdę, kiedy tam traficie, proszę, nieomal błagam, podkolorujcie trochę swoje opowieści, bo nasze historie są już stare i nudne. Malu to wie. Wiecie, nie ma nic złego w odgrywaniu tego, bawieniu się tym. Weźcie na warsztat najgorszą rzecz, jaka wam się przydarzyła w życiu, najgorszą rzecz i pośmiejcie się z niej. Przygotujcie tę historię, bo kiedy znajdziecie się w Klubie Wzniesionych Mistrzów, będziecie pod presją. Nagle staniecie przed rzeszą 9 693 Wzniesionych Mistrzów i, no wiecie, im przez jakiś czas było nudno, niewiele mieli zabawy. Potrzebują czegoś nowego, tak więc poczujecie silną presję, żeby dostarczyć prawdziwie dobrą opowieść. Już teraz zacznijcie próby. Znajdźcie najgorszą rzecz z waszego życia i obróćcie ją w opowiastkę. Bawcie się nią.

Wiecie, ludzka komedia oparta jest na konflikcie, a następnie jego rozwiązaniu. Konflikt, rozwiązanie. Konflikt, rozwiązanie. Wy ciągle jesteście w tej części z konfliktem. (Adamus chichocze, śmiech publiczności) A ja się z tego mogę śmiać. Wy ciągle jesteście w tej części z konfliktem i taplacie się w błocie: „O, ja biedny, i brzusek mnie boli. I, och, takie miałem wyboiste życie.” Znajdźcie sobie historię, trzy najgorsze rzeczy, jakie wam się przydarzyły w życiu, jakie kiedykolwiek zrobiliście, jakie kiedykolwiek zrobiliście innym i zacznijcie nad nimi pracować. Stańcie przed lustrem i ćwiczcie, róbcie próbę. Użyjcie rąk. Ręce stanowią bardzo ważną część gry świadomości. Użyjcie rąk, zróbcie parę kroków, krok w tył, krok w przód.

Nie uwierzylibyście. Ostatnio zawitał do nas nowy przybysz, nowy Wzniesiony Mistrz stanął i powiedział: „Taak, miałem całkiem ciekawe życie na ziemi i, taak, wiele medytowałem...” (Adamus mówi monotonnym głosem) Chodzi o to, żeby to troszkę zagrać. Chcę powiedzieć, że tam przed Wzniesionymi Mistrzami jesteście jak na dużej scenie.

A mówię wam o tym z powodu jednej ważnej rzeczy... po chwili pauzy na moją kawę. (Adamus wypija łyk) Mmm. Mówię to wam z jednego powodu: otóż nie robicie tego dla Wzniesionych Mistrzów. Oni owszem, potrzebują się dobrze pośmiać. Potrzebują naprawdę dobrze się pośmiać. Robicie to dla siebie, ponieważ te trzy najgorsze rzeczy, jakie przydarzyły wam się w życiu, w których wciąż tkwicie i do tego może jesteście trochę zranieni, macie z nich takie energetyczne supły – to nie jest to, co się w rzeczywistości wydarzyło. Powiem wam o tym właśnie teraz. To nie jest to, co się wydarzyło.

Pamięć. Wspomnienia są niczym innym jak emocjami. Nie są to fakty i liczby. Wspomnienia to nie są – wszyscy kręcą głową w ten sposób (Adamus kręci głową przecząco), taak, wy też (mówi do kamery), kręcicie w ten sposób głowami – wspomnienia to nie są fakty i liczby.

Wspomnienia są emocjonalnymi supłami. Są zablokowane. Wnikają do waszej pamięci. Są jak koc owinięty wokół całej waszej istoty i to jest właśnie to coś, co myślicie, że pamiętacie: „Przydarzyła mi się ta straszna rzecz.” Pośmiejcie się z tego. To uwolni energię, która tak mocno się zablokowała. Dostrzeżecie w tym humor, a wtedy zaczniecie rozumieć, że nie jest to coś, co się naprawdę wydarzyło.

Umysł będzie nalegał: „Ależ to się wydarzyło.” Umysł powie nawet: „Mam zdjęcie, które jest dowodem. Widzisz, miałem złamaną rękę i dziesięć szwów na głowie. Mam zdjęcie.” Tymczasem to nie jest to, co się wydarzyło. To część tego, co się wydarzyło, ale nie całość.

Kiedy zaczniecie odgrywać wasze historie, robiąc próby na okazję znalezienia się w Klubie Wzniesionych Mistrzów, ponieważ oni potrzebują porządnego śmiechu, kiedy zaczniecie grać w ten sposób, uświadomicie sobie, że wszystkie te wspomnienia, wszystkie te zmagazynowane bzdury są niczym innym, jak emocjami. To nie są fakty i liczby. Nie są.

Fakty i liczby dotyczące spraw życia informują, że jeden plus jeden równa się dwa, ale nawet to nie jest faktem, prawdę mówiąc. To część faktu, ale nie całość. Wszystko, co od tej chwili pamiętacie, właściwie nie jest prawdziwe. Wszystkie te wspomnienia, które przepływają przez pamięć strumieniem, wpływ, każda decyzja w waszym życiu... nie ma ani jednej decyzji, żadnej decyzji, która nie bazowałaby na emocjach. Mówicie: „Ależ skąd, zdecydowałem kupić nowy samochód, ponieważ stary mi się popsuł.” To jest decyzja emocjonalna. Nie będę dzisiaj w to wchodził, ale decyzja jest emocjonalna, ponieważ wszystko w waszej pamięci jest niczym innym, jak emocjonalnym... to trochę taki energetyczny supeł – emocjonalny kłębek, który tam tkwi. I zaczynacie zbierać dużo takich emocjonalnych kłębków, wiele emocjonalnych ran tam gromadzicie i tam właśnie udaje się umysł. „Co się wydarzyło, kiedy miałem 20 lat, co się wydarzyło pięć lat temu, co się wydarzyło, kiedy się rozwiodłem, co się wydarzyło...” wchodzi do tego emocjonalnego zbiornika, emocjonalnego rezerwuaru. To nie jest fakt. To nie jest cała historia. Tak więc, kiedy mówię o ubarwianiu, w ogóle nie twierdzę, że kłamiecie. Twierdzę, że wychodzicie ze swojego starego kłamstwa, tego: „Oto co mi się przydarzyło.” Nie przydarzyło się.

Zaczynacie to odgrywać. Zaczynacie snuć opowieść o najgorszej rzeczy w waszym życiu, o której samo zaledwie pomyślenie sprawia wam ból – czasami pojawia się w waszych snach i to pojawia się jako ta upiorna, paskudna myśl, od której następnie próbujecie uciec – to nie jest to, co się wydarzyło. Zaczynacie to odgrywać. Zabawcie się nią, tą najgorszą rzeczą. „Słyszeliście o gościu, który spadł z klifu?” Wszyscy w Klubie Wzniesionych Mistrzów się śmieją. (Adamus chichocze) Naprawdę się śmiejemy, bo wiemy, że to niekoniecznie akurat jest to, co wy sobie myślicie. Człowiek sobie pomyśli: „O, mój Boże! On umarł.” Taak, no cóż, właściwie to zabawne! Wiecie, bo on był na to gotowy. On chciał umrzeć. Albo nie, on nie umarł; spadł do jeziora w dole i musiał się nauczyć pływać, gdyż nigdy wcześniej nie pływał i świetnie się poczuł. (kilka chichotów)

Ubarwiajcie. Miejcie przygotowane opowieści. Ubarwiajcie je, żeby były zabawne.

Ale wracajmy do tego o czym mówiłem, zanim mi przerwano. Bawcie się! Kurczę! Robimy te nasze spotkania, a ja uwielbiam być z ludźmi należącymi do Shaumbry, jednak spowodować, żeby byli oni swobodni i wyluzowani, elastyczni, jest czasem trudno. Budzą się i są tak sztywni. Bawcie się. Bądźcie trochę aktorami. Nie zmyślcie tego. Cała reszta jest przez was zmyślona. Kiedy coś odgrywacie, dajecie przyzwolenie na bycie sobą. Uwielbiam granie, bo ono dotyczy świadomości. Niczego nie zmyślcie. Wyrażacie siebie na różnorodne sposoby, inaczej niż tylko w ten ograniczony ludzki sposób. Czy nie macie już dość tych ograniczonych ludzkich sposobów? (publiczność mówi: „Tak”) OK, dobrze. A więc odgrywajcie to.

Tak czy inaczej, powracamy do księży i wyborów.

LINDA: Łuuuu!

ADAMUS: Księża i wybory oraz darmowe Biblie dla wszystkich. Darmowe Biblie dla wszystkich. (śmiech) Tak.

LINDA: Nie jesteśmy hotelem! (kilka chichotów)

ADAMUS: I mniejsza pokuta. „Och, zgrzeszyłaś! Edith, znowu zgrzeszyłaś! Używasz brzydkich słów. Fuck!” Ona zawsze mówi fuck, wiecie? (śmiech) I to wygląda tak: „Boże, Edith! To znaczy chcę powiedzieć: cóż za grzesznica!” I dalej: „Ale jeśli na mnie zagłosujesz, wyznaczę ci połowę pokuty.” Taak.

EDITH: Nie ma mowy!

ADAMUS: Tylko dwa „Zdrowaś Mario”, dwa „Ojcze nasz” i jedno „Co się, do cholery, dzieje?” (więcej śmiechu) Taak. To wszystko. Możesz wszystko to odmówić...

EDITH: Nie, dziękuję.

ADAMUS: Możesz odmówić wszystko, co chcesz. Och, a więc wolisz pozostać ze swoimi brzydkimi słowami?

EDITH: Nie, to moja sprawa. (kilka chichotów)

ADAMUS: Musisz także głosować na kler, a co myślisz o tym: „Jestem bliżej Boga niż obecny tu mój przeciwnik.”

LINDA: Co?!

ADAMUS: „Załatwię ci lepsze miejsce w niebie. Nie tam jakiś poziom pierwszy, czy poziom drugi, umieszczę cię na poziomie siódmym, jeśli na mnie zagłosujesz.”

LINDA: A więc jesteś mormonem. (więcej śmiechu)

ADAMUS: Jestem swego rodzaju mieszanką. Trochę mormonem, trochę Żydem...

LINDA: Acha! A więc jesteś mormonem.

ADAMUS: ...trochę tego, trochę tego.

LINDA: Przystąpiłeś do nich.

ADAMUS: Wiesz, ponieważ w zasadzie wszystkie religie są takie same. Są jak polityka. Dlatego właśnie mówię, że powinno się pozwolić klerowi ubiegać o urząd. Niewielka jest różnica między politykami a duchowieństwem.

LINDA: Ooch.

ADAMUS: Powiedziałem to tutaj i jestem dumny z tego, tak. (nieco braw) A dlaczego?

LINDA: Ooch.

ADAMUS: Dlaczego to powiedziałem? I jedni i drudzy mają pewne zalety. Niewiele, ale w jakimś stopniu, a na czym bazują? (publiczność odpowiada: „Na władzy”) Na władzy. Jak też jedni i drudzy nie mówią - o czym? O wolności!

LINDA: Mmm.

ADAMUS: Nie. Tak więc właściwie są do siebie bardzo podobni. Świat stałby się nawet jeszcze śmieszniejszym miejscem, gdyby kler ubiegał się o urząd. Ale to tylko moja opinia.

Weźmy głęboki oddech. Kolejny łyk kawy. Och! To taka przyjemność napić się dobrej kawy w kubeczku Klubu Mistrzów właśnie tutaj w studiu.

LINDA: Łał! Kto by pomyślał?

ADAMUS: A zatem pytanie jakie zadałem ostatnio na naszym spotkaniu w południowej Francji. Pytanie, jakie zadałem Shaumbrze, i które zamierzam zadać tutaj, ponieważ jest ono trafne. Bardzo, bardzo trafne. Linda, mikrofon gotowy?

LINDA: Zawsze.

ADAMUS: Tak. Ładny masz dzisiaj kostium. (ubrana jest jak fan Drakuli)

LINDA: Dziękuję ci.

ADAMUS: Wygląda, jakbyś odwiedziła moją ojczyznę.

LINDA: Jestem największym przyjacielem Drakuli.

ADAMUS: Krwawa Sława. (na jej tiszercie jest taki napis: "Krwawa Sława")

LINDA: Przeszłam całą drogę do Transylwanii.

Drakula

ADAMUS: Przeszłaś całą drogę do Transylwanii, żeby to dostać i oczywiście większość z was zna historię, jaka się kryje za opowieścią o Drakuli. Gdy mowa o kościołach... (śmiech i Adamus chichocze) Zdobywałem ogromną popularność w całej Europie w XIX wieku, jeszcze większą niż miałem wcześniej. Byłem jak ikona popkultury – tak pewnie byście to określili w dzisiejszych czasach.

LINDA: Oooch!

ADAMUS: Wszyscy mówili o Saint-Germainie.

LINDA: Ooch!

ADAMUS: Byłem tematem rozmów w barach i tematem rozmów przy stołach w czasie obiadu oraz tematem rozmów w burdelach. Wszyscy powtarzali: „Saint-Germain! Saint-Germain! Saint-Germain potrafił zmaterializować złoto i klejnoty w swoich dłoniach. Saint-Germain nigdy nie spożywał posiłków. Saint-Germain kochał kobiety” No cóż, jest w tym wszystkim trochę prawdy, ale... A więc zdobywałem ogromną popularność i to niepokoiło kościół, ponieważ ludzie potrafili przyjść i zapytać księży: „A co z Saint-Germainem? Jakiego typu to jest święty?” I księża byli w kropce: „Święty? Święty? Och...” Rzecz jasna, wybrałem to imię celowo, właśnie żeby wywołać konfuzję, bo lubię zabawę. Nie byłem żadnym świętym. To było moje imię, ale z całą pewnością nie byłem świętym. „Co z tym Saint-Germainem?” Tak więc zebrała się starszyzna kościoła i powiedziała: „Musimy coś zrobić, żeby się przeciwstawić wszystkim tym mitom i opowieściom o Saint-Germainie. On się staje bardziej popularny niż...” – czy ośmielę się wypowiedzieć to słowo? – „Jezus.” (Linda gwałtownie łapie oddech, a Adamus chichocze)

LINDA: Ooch!

ADAMUS: Istnieje wielka różnica między Jezusem a Jeszua, tak więc dajcie już sobie z tym spokój. Jeszua był rzeczywistą istotą, którą znałem; Jezus jest sfabrykowanym, wymyślonym człowiekiem, całkowicie nierzeczywistą istotą. Tak więc mogę powiedzieć, tak, stawałem się popularniejszy od Jezusa.

LINDA: (znów łapie gwałtownie powietrze) Ciii! Idź dalej! Idź dalej!

ADAMUS: Powinniśmy byli nad tym zagłosować, żeby się przekonać.

LINDA: Ciii!

ADAMUS: Tak, stawałem się bardziej popularny, a kościół bardzo się przejął tym czynnikiem Saint-Germaina. Wynajęli więc pośledniego pisarza z Anglii o nazwisku Bram Stoker, który do tej pory nie napisał niczego interesującego, ale oni wiedzieli, że on napisze wszystko, za co mu zapłacą i dali mu cały materiał. Kiedy ta postać, Drakula, patrzy w lustro, nie widzi swojego wizerunku, a to dlatego, że gdy prawdziwy Mistrz patrzy w lustro, nie widzi wizerunku swojego starego, ludzkiego ja. Może zobaczyć siebie jako Mistrza. Może zobaczyć swoje światło, ale nie zobaczy starego, ludzkiego ja, ani nie zobaczą go inni, ani też nie zobaczycie go wy, osiągnąwszy mistrzostwo. Ludzie nie zobaczą tego starego, ludzkiego ja. Zobaczą wasze światło. Oto dlaczego nie widzicie wizerunku w lustrze.

I czosnek. (Adamus chichocze) „Czosnek” – powiecie. Nigdy nie byłem wielbicielem czosnku. Dlaczego rujnować doskonały smak płatków owsianych, miodu i orzechów czosnkiem?! (kilka chichotów) A tak przeważnie wyglądała moja dieta w tych czasach. Nie byłem wielbicielem czosnku ani cebuli, tak jak i Cauldre, tylko dlatego, że ktoś zapewnia, iż czosnek jest dobry dla organizmu. No cóż, gdyby wasz organizm był jak kanał ściekowy, to tak, ale w rzeczywistości czosnek wcale nie jest dla was aż tak dobry. Trzymałem się z daleka od czosnku. Jego zapach był odrażający, a smak okropny. Przepraszam czosnkowych barbarzyńców (więcej chichotów), ale to jest naprawdę... a więc, nie, nie jadłem czosnku.

Tak więc dali Bramowi Stokerowi te wszystkie szczegóły, wszystkie o mnie; że potrafiłem siebie przetransformować – zwłaszcza jako Merlin – z człowieka w swojego Pakauaha*. Mogłem stać się sową albo jastrzębiem i odlecieć dokądkolwiek.

**Pakauwah – totem lub duchowe zwierzę stworzone przez człowieka jako przedłużenie własnej istoty dla wspierania jego ludzkiego doświadczenia. (patrz: Shoud 1 i 2, Seria Mistrzów, rok 2009)*

A zatem Stoker napisał tę książkę, a zapłacił mu za to kościół i on go zainspirował, żeby obalić niektóre z mitów. Oczywiście nie zamierzali wymieniać nazwiska „Saint-Germain”, ale zamierzali wymienić wszystkie te rzeczy, które wedle krążących opinii byłem zdolny robić. Przypisano to postaci nazwanej Drakulą. Częściowo wykorzystali to, co ja potrafiłem zrobić, a częściowo wykorzystali informacje o pewnej ciekawej, historycznej postaci o nazwisku Wład Palownik, z którym nie miałem nic wspólnego. Ale oni połączyli te dwa wątki, umieścili w Transylwanii, co jest jedyną rzeczą, która mnie prawdziwie boli, bo kocham Transylwanię. Spędziłem tam wiele wcieleń i dorastałem podczas mojego ostatniego wcielenia w Transylwanii, jednym z najbardziej romantycznych, tajemniczych, pięknych miejsc na świecie, i patrzyłem na to, co „oni” – kościół i pisarze – zrobili temu całemu obrazowi... wracaj tutaj. (do Lindy) Tworząc z tego obraz krwi i kradzieży energii...

LINDA: Co? Nie mam żadnej krwi, żadnej krwi!

ADAMUS: ...i całej reszty. A więc, taak, to była jedyna rzecz, która właściwie tak naprawdę sprawiła mi przykrość w tamtym okresie. Tak wygląda mały kawałek historii Drakuli.

Dzisiejsze pytanie

Gdzie więc byliśmy? Pytanie, jakie zadałem naszej ostatniej grupie. Pytanie, jakie zamierzam zadać, a Linda będzie podchodzić do ochotników pośród publiczności. Jeśli siedzicie na tych krzesłach, jesteście ochotnikami. (śmiech)

Pytanie brzmi: kto jest najbliższą wam osobą w tym wcieleniu? Kim jest osoba wam najbliższa? Czy przebywa nadal w fizycznej formie, czy też odeszła – kto jest osobą wam najbliższą? Linda, zaczynaj.

LINDA: OK.

ADAMUS: Tak, moja droga.

TIFFANY: Witaj.

ADAMUS: Piękną ścianę stworzyłaś z tamtej strony Klubu Mistrzów.

TIFFANY: Dziękuję.

ADAMUS: Kto jest najbliższą ci osobą?

TIFFANY: Ja.

ADAMUS: Dobrze. Dlaczego?

TIFFANY: Taak. Ponieważ nie mogę się uwolnić od siebie samej bez względu na to, jak się staram. (chichocze)

ADAMUS: Taak.

TIFFANY: Wszystkich innych mogę się pozbyć, ale nie siebie.

ADAMUS: Taak. Osoba. Chcę, żebyś to nieco wyjaśniła. Miałaś ze sobą również bardzo ciężką przeprawę. A powiadasz, że jesteś najbliższą ci osobą, a więc trochę to jest makyó. Trochę to makyó.

TIFFANY: Jak to? Nie odczuwam tego jako makyó.

ADAMUS: Cieszę się, że tak mówisz, ale ja widzę nieustanne bitwy, jakie prowadziłaś ze sobą. Widzę wstręt jaki odczuwałaś do części siebie, a jednak mówisz, że to ty jesteś sobie najbliższa.

TIFFANY: No cóż, być może interpretuję pojęcie „najbliższa” inaczej niż ty.

ADAMUS: Przyjaciół?

TIFFANY: Przyjaciół? Taak. To znaczy, my – przyjaciele nie zawsze się ze sobą zgadzamy.

ADAMUS: To prawda.

TIFFANY: Tak więc nawet z tymi częściami mnie, których nie znosiłam, nadal jestem sobie najbliższa.

ADAMUS: Ciekawa kwestia, ale czy możesz zwierzyć się samej sobie z najgłębszych, najciemniejszych sekretów?

TIFFANY: Przeważnie tak.

ADAMUS: Z tych, które pamiętasz.

TIFFANY: Taak.

ADAMUS: Taak.

TIFFANY: Jednak jak już mówiłaś, coraz bardziej uświadamiam sobie, co nie jest prawdą, bo wiele przeszłam w życiu, biczując samą siebie za to, co sobie przypominam, bo wtedy ogarnia mnie wstyd. Mówię sobie: „Och! Wydarzyło się coś takiego! O, jakże mi za siebie wstyd.”

ADAMUS: Taak.

TIFFANY: Ale coraz bardziej do mnie dociera, że to nie było tak naprawdę to, co się wydarzyło. To było coś, co ja na to nałożyłam.

ADAMUS: Jak ci było wczoraj z tą twoją zaprzyjaźnioną sobą? Jak wam wczoraj razem przebiegał dzień? (Tiffany milczy przez chwilę) Wczoraj. Ty i twój przyjaciel, ty.

TIFFANY: Wczoraj?

ADAMUS: Czy wczorajszy dzień był dniem dobrego przyjaciela? Czy był to dzień niedobrego przyjaciela?

TIFFANY: Wczorajszy dzień był dniem całkiem dobrego przyjaciela. Przedwczoraj nie był to dzień zbyt dobrego przyjaciela.

ADAMUS: Jasne. A co się stało? Gdybyś zechciała trochę się tym podzielić? Dlaczego nie był to dzień dobrego przyjaciela?

TIFFANY: No cóż, cały dzień siebie katowałam.

ADAMUS: Mhm.

TIFFANY: Taak.

ADAMUS: Łał. To rzeczywiście brzmi jak dobry przyjaciel. (kilka chichotów) Dlaczego?

TIFFANY: Ponieważ czułam, jakbym zbyt wiele rzeczy odkładała na później.

ADAMUS: Słusznie, słusznie.

TIFFANY: I nie miałam ochoty patrzeć na pewne rzeczy.

ADAMUS: Mhm.

TIFFANY: I...

ADAMUS: A kto cię katował?

TIFFANY: Ja.

ADAMUS: Twój przyjaciel.

TIFFANY: Tak.

ADAMUS: Taak, bił cię.

TIFFANY: Taak.

ADAMUS: I jak, czy odbierałaś to pozytywnie?

TIFFANY: Nie.

ADAMUS: Taak. Czy masz ochotę znów spotkać się ze swoim przyjacielem?

TIFFANY: Taak.

ADAMUS: Taak? Och, naprawdę?

TIFFANY: Taak.

ADAMUS: OK.

TIFFANY: Chcę zintegrować wszystkie moje... całą siebie.

ADAMUS: Taak.

TIFFANY: Taak.

ADAMUS: Taak. To wygląda na interesującą przyjaźń. (Tiffany chichocze), ale jak sama mówisz, przyjaźń jednego dnia może być dobra, innego nie za bardzo. Dobrze. Doceniam twoją...

TIFFANY: Dzisiaj czuję się naprawdę dobrze.

ADAMUS: Świetnie.

TIFFANY: Taak.

ADAMUS: Doceniam twoją szczerość. Po prostu upewniam się, czy wszystko nam się udało przywołać.

TIFFANY: OK. Czy jest jeszcze jakieś makyo, którym miałabym się zająć póki jestem tutaj? (kilka chichotów)

ADAMUS: (chichocze) Nie w tej chwili.

TIFFANY: W porządku.

ADAMUS: Musimy się trzymać programu. (więcej chichotów)

Następny. Kto jest najbliższą ci osobą? Najlepszy przyjaciel, twój najbliższy towarzysz w życiu. Mikrofon jest tuż za tobą.

DIANA: Larry.

ADAMUS: Larry. A dlaczego Larry? Co czyni Larry'ego tak wyjątkowym? Larry jest twoim wspaniałym, kochającym partnerem, który odszedł. Taak. Czy często czujesz obecność Larry'ego? (Diana twierdząco kiwa głową) Taak. Jest obecny w twoich snach?

DIANA: Niezbyt często.

ADAMUS: Niezbyt często. OK. Co czyniło Larry'ego tak wyjątkowym?

DIANA: Myślę, że chodzi o to, iż mogliśmy być całkowicie sobą, z całą naszą wieloaspektowością.

ADAMUS: OK.

DIANA: Była akceptacja tego wszystkiego.

ADAMUS: Czy Larry stanowił dla ciebie bezpieczną przestrzeń?

DIANA: Bardzo.

ADAMUS: OK. Świetnie. Dziękuję ci.

DIANA: Dziękuję.

ADAMUS: A jak długo byliście razem?

DIANA: Osiem lat.

ADAMUS: Osiem lat. Czy myślisz, że coś z tego miało związek z powtórным spotkaniem, to znaczy, z karmą, nie złą karmą, ale że znaliście się wcześniej?

DIANA: Absolutnie.

ADAMUS: Absolutnie. Tak. Dobrze. Chcę ci zadać bardzo trudne pytanie. Jak uważasz, dlaczego Larry odszedł?

DIANA: (milczy chwilę) Żeby mi pozwolić na samodzielność w wykonaniu tego, co mam do zrobienia.

ADAMUS: OK, dobrze. I wciąż jest blisko. Taak.

DIANA: Taak.

ADAMUS: Dziękuję ci.

DIANA: Dziękuję.

LINDA: Do tej osoby z lewej strony. O tam. Dziękuję.

ADAMUS: Witaj.

JENNIFER: A niech to!

ADAMUS: A niech to! A niech to! Ten, ten...

JENNIFER: (wzdycha) OK.

ADAMUS: ...magiczny mikrofon zawędrował akurat do ciebie.

JENNIFER: No i jest.

ADAMUS: Taak. Ale czyż to nie jest fajne? Chcę powiedzieć, jeśli nie będziesz sobie wyobrażać, że kamera jest na ciebie skierowana...

JENNIFER: Gdybym nie była takim tchórzem, taak.

ADAMUS: ...i dziesiątki tysięcy ludzi patrzy, ale poza tym to nic takiego. Kto był ci najbliższy w życiu? Najbliższy.

JENNIFER: (milczy, a następnie wzdycha) O, cholera! (znów milczy) Wiedziałam, że to zrobisz. Ktoś w całym moim życiu najbliższy...

ADAMUS: Tak.

JENNIFER: (milczy) Prawdopodobnie musiałabym powiedzieć, że Eric.

ADAMUS: Taak. A kim jest Eric? Jaka łączy was relacja?

JENNIFER: To mój mąż.

ADAMUS: Twój mąż, i?

JENNIFER: Ponieważ on pozwala mi być taką jaką jestem. (zaczyna mówić przez ściśnięte gardło)

ADAMUS: Taak. Dlaczego jest aż tak trudno? Dlaczego są w tym emocje, uczucie?

JENNIFER: (tłumiąc płacz) Ponieważ nie uważam, że ja też tak postępuję.

ADAMUS: Aach. Ach. Dobrze. A więc Eric jest bezpieczną przestrzenią. Eric jest akceptujący i kochający. Eric jest, no cóż, tak naprawdę, szalenie w tobie zakochany. Taak. Taak. OK, dziękuję ci.

JENNIFER: (szepcem) Dzięki.

ADAMUS: Dziękuję ci za szczerość.

LINDA: Nie, tędy się nie przejdzie. Nie ma przejścia. Popatrzmy.

ADAMUS: Jeszcze parę osób.

LINDA: OK.

ADAMUS: Kto w waszym życiu jest wam najbliższy?

LINDA: Chwileczkę. Już tam prawie jestem.

ADAMUS: Kto jest wam najbliższy? Wszyscy powtarzają: „O, mój Boże, nie. Nie ja. Cholera.” Tak. Witaj.

SHAUMBRA 1 (kobieta): Cześć.

ADAMUS: Kto w twoim życiu jest ci najbliższy?

SHAUMBRA 1: No cóż, siedziałam tak sobie i myślałam o tym, i chyba to będzie moja siostra, ponieważ spędziłyśmy razem tak wiele czasu we wczesnym dzieciństwie w tym samym domu z wieloma braćmi i siostrami.

ADAMUS: Tak.

SHAUMBRA 1: Bardzo się ze sobą wszyscy zbliżyliśmy energetycznie i w każdy inny sposób.

ADAMUS: Taak. Czy nadal odczuwasz z nimi bliskość?

SHAUMBRA 1: Tak, z niektórymi.

ADAMUS: Z niektórymi. Dobrze. A więc to była długa, długa wspólna podróż.

SHAUMBRA 1: Tak.

ADAMUS: Taak. A co ją czyni tak szczególną, że... czy zechciałabyś zdradzić nam jej imię?

SHAUMBRA 1: Patrycja.

ADAMUS: Patrycja. Co czyni Patrycję tak wyjątkową?

SHAUMBRA 1: Jesteśmy niemal w tym samym wieku i mamy tę samą grupę krwi, co uważam za ważne.

ADAMUS: Rzecz w DNA prawdopodobnie. Taak, nie wiem. Po prostu zgaduję.

SHAUMBRA 1: Wszystko.

ADAMUS: Taak.

SHAUMBRA 1: Możemy ze sobą rozmawiać, możemy mailować i rozumiemy, co każda z nas chce powiedzieć.

ADAMUS: Tak. Czy Patrycja kiedykolwiek cię zawiodła?

SHAUMBRA 1: Nie.

ADAMUS: Nie. To niesamowite. Taak. Czy kiedykolwiek się na nią zezłościłaś, zdenerwowałaś?

SHAUMBRA 1: Nie.

ADAMUS: Nie. To naprawdę niesamowite. Czy uważasz, że wasza relacja oparta jest na poprzednich wcieleniach, minionych czasach.

SHAUMBRA 1: Tak.

ADAMUS: Dobrze. Dziękuję ci. Dziękuję. Czuję, że jest w tym serce. Prawdziwa emocja, dobra emocja.

SHAUMBRA 1: Tak.

ADAMUS: Taak. Dobrze.

SHAUMBRA 1: Tak.

ADAMUS: Możliwe, że niewielkie uświadomienie tego nastąpiło, kiedy musiałaś wziąć do ręki mikrofon. (kobieta chichocze) Niewielkie uświadomienie.

SHAUMBRA 1: Tak.

ADAMUS: Dziękuję ci. Jeszcze kilka osób, Linda.

LINDA: Mhm.

ADAMUS: Kto jest najbliższy? Witaj.

PAUL: Witaj. Tak.

ADAMUS: Nie spodziewałeś się mikrofonu. No cóż...

PAUL: Nie. Nie lubię go.

ADAMUS: Ale, no wiesz, jest coś, co nazywam magnetyzmem mikrofonu. I wiesz jak przyciągają się magnesy, wiesz, że przyciągają się przeciwnymi biegunami?

PAUL: Taak. Taak.

ADAMUS: A więc, kiedy ty tak siedzisz i powtarzasz: „Nie chcę mikrofonu. Nie chcę...” Linda jak przeciwny biegun – hop! – i zmierza ku tobie.

PAUL: Taak, ale on jest nieożywiony.

ADAMUS: A zatem, taak. Jeśli nie chcesz mikrofonu, po prostu powtarzaj: „Tak, proszę! Linda, wybierz mnie! Wybierz mnie!” (śmiech) Ale nie zbaczajmy z tematu.

PAUL: OK. W tym momencie mojego życia musiałbym powiedzieć, że to moja żona, Denise.

ADAMUS: Och, to było sprytne, męskie posunięcie. (śmiech i nieco braw)

PAUL: Cóż, no wiesz, z czasem człowiek się czegoś uczy.

ADAMUS: No i nauczyłeś się! (kilka chichotów) Ale właściwie to mogę powiedzieć, mogę powiedzieć, że byłeś bardzo autentyczny. Co jest w niej tak szczególnego? Czy zechciałabyś stanąć obok niego? To jeden z tych...

PAUL: Chodź tutaj.

ADAMUS: ...wzruszających momentów w Karmazynowym Kręgu. (publiczność reaguje: „Ła!?”)

DENISE: (chichocze) To prawda.

ADAMUS: Taak. Czy zechciałbyś nam powiedzieć, co czyni ją dla ciebie tak wyjątkową?

PAUL: Ona szanuje mnie takiego jakim jestem, no wiesz, chce, żebym był sobą w pełni, tak bardzo jak tylko mogę.

ADAMUS: Ja bym nawet powiedział, że w pewnym sensie ona ci pomaga wyjść z twojej skorupki, z twojej...

PAUL: Cóż, ja jej szukałem.

ADAMUS: Taak.

PAUL: Bo tego właśnie chciałem.

ADAMUS: Taak. I ona ci pomogła...

PAUL: O tak, zdecydowanie.

ADAMUS: ...wyjść i rozwinąć się, i pozwoliła ci być sobą...

PAUL: Tak.

ADAMUS: ...co w twoim życiu nie było taką zwykłą sprawą.

PAUL: Nie. (chichocze)

ADAMUS: Nie za bardzo. Świetnie. Czy zechciałbyś ją pocałować w usta? (publiczność woła: „Łał!”, kiedy Paul całuje namiętnie Denise.)

LINDA: Ooch! Urocze! (brawa publiczności) Oooch!

ADAMUS: Tak.

LINDA: Mniam!

PAUL: Na oczach wszystkich.

ADAMUS: Adamus obdarowuje kolejnym wspaniałym wieczorem dwoje ludzi. (więcej chichotów)

LINDA: Mniam!

ADAMUS: Dobrze. Jeszcze kilka osób.

LINDA: Jeszcze jedna? Jeszcze jedna?

ADAMUS: Jasne. Jasne.

LINDA: No, to do roboty.

ADAMUS: Ach, witaj. Taak. Wiedziałeś, że tak się stanie.

SEAN: Oczywiście.

ADAMUS: Wiedziałeś.

SEAN: Tak.

ADAMUS: Tak.

SEAN: Powiedziałbym, że to moja matka.

ADAMUS: Twoja matka, ciekawe.

SEAN: Taak, taak. Ma na imię Janet.

ADAMUS: Acha.

SEAN: Była katalizatorem dla mnie, sprawiając, że rozpocząłem w wieku 14 lat, no wiesz, tak naprawdę...

ADAMUS: Łał. Rozpocząłeś... wiek dojrzewania?

SEAN: Duchową drogę.

ADAMUS: Och, duchową drogę. OK.

SEAN: No cóż, tamto też.

ADAMUS: OK. Duchową drogę. Naprawdę? Zachęciła cię do tego.

SEAN: Cóż, taak. W bardzo trudnym dla mnie okresie włączyła się ze swoim... ona medytowała i miała swój własny sposób podążania duchową ścieżką i zaproponowała mi, żebym rozważył skorzystanie z tego sposobu.

ADAMUS: Ciekawe. Nie wymuszała tego na tobie.

SEAN: Nie. Po prostu zaproponowała.

ADAMUS: Łał. Taak. Czy powiedziała ci o Saint-Germainie.

SEAN: Nie. Przykro mi.

ADAMUS: Taak. W porządku.

SEAN: A potem już jakby całkowicie razem...

ADAMUS: Czy powiedziała ci o Tobiaszu?

SEAN: Nie. Nie powiedziała. Ona... Łazarz. (chichocze)

ADAMUS: Czy powiedziała ci o... Łazarzu? Och, to ten co powstał z...

SEAN: Łazarz.

ADAMUS: OK, Łazarz.

SEAN: Tak.

ADAMUS: OK.

SEAN: A więc to było... ona...

ADAMUS: Ja nie... Ja nie, no wiesz, nie porównuję.

SEAN: Nie, rozumiem.

ADAMUS: Nie staję do wyborów. (śmiech)

SEAN: No cóż, wygrałeś. Jestem tutaj. A więc... (chichocze)

ADAMUS: (chichocze) Och, taak! Dziękuję ci. A więc ona stworzyła ci bardzo bezpieczną przestrzeń.

SEAN: Tak.

ADAMUS: Zaproponowała ci, nie tak po prostu intelektualnie, ale zachęciła twoje serce, które u ciebie jest bardzo otwarte.

SEAN: Mhm.

ADAMUS: A czy masz wrażenie, jakbyś znał ją w jakimś innym wcieleniu?

SEAN: W wielu.

ADAMUS: Jaka była wasza relacja w którymś ze stosunkowo niedawnych wcieleń?

SEAN: Mieliśmy, no cóż, pewne doświadczenie... obydwójce mieliśmy coś w rodzaju, sądzę, że nazwałbyś to urzeczywistnieniem, kiedy to żyliśmy razem na wsi, chyba w Polsce, a ja miałem naprawdę druzgocące doświadczenie, bo moja żona mnie opuściła, i myślę, że również w tamtym czasie była moją matką, byliśmy wcieleni w tym samym życiu, ja wtedy odszedłem do lasu i zostawiłem ją, na zawsze opuściłem wioskę.

ADAMUS: Tak.

SEAN: Nie jestem pewien, co potem się stało, ale...

ADAMUS: Nie. Nie będziemy...

SEAN: Taak. Nie będziemy w to wnikać.

ADAMUS: Taak.

SEAN: Ale połączyliśmy się powtórnie w tym doświadczeniu i było ono katalizatorem do tego, żeby stać się przyjaciółmi w tym życiu. Jakbyśmy bywali w relacji „matka, syn” przez długi już czas.

ADAMUS: Słusznie, słusznie.

SEAN: I po jakimś czasie przetransformowaliśmy to i spojrzeliśmy na siebie, no wiesz, jak dusza na duszę.

ADAMUS: Słusznie.

SEAN: I było to naprawdę potężne.

ADAMUS: Interesujące. Dobrze. Czy zechciałbyś ją teraz pozdrowić?

SEAN: Oczywiście.

ADAMUS: Dobrze.

SEAN: Ona nas ogląda. Cześć, mamo.

ADAMUS: I nie zostaniesz pożarty przez wilki w tym życiu, to ci gwarantuję. (publiczność wzdycha: „Och!”)

SEAN: Dzięki, taak, wiedziałem... OK. On musiał to powiedzieć. Taak.

ADAMUS: To była ciemna, zimna noc i nic do zjedzenia. Ach, taak. Coś z tych rzeczy. Ale my możemy się z tego śmiać – cha, cha, cha, cha, cha! Taak. To dopiero byłaby świetna

historia! Kiedy trafisz do Klubu Wzniesionych Mistrzów: „Nie uwierzycie, co mi się przydarzyło.”

SEAN: A więc możemy opowiadać o poprzednich wcieleniach?

ADAMUS: Taak, taak. Możecie opowiadać o poprzednich wcieleniach, taak, możecie opowiadać o wszystkich wcieleniach. Możecie sobie wymyślić kilka wcieleń, no wiesz, jeśli będziecie zmuszeni. (więcej chichotów) Następny. Witaj. Kto w tym życiu był ci najbliższy?

YASMINA: Przede wszystkim, chcę ci podziękować. Chcę wyrazić moją wdzięczność, po prostu wykorzystać ten moment i ją wyrazić.

ADAMUS: Przyjmę ją w siebie wraz z oddechem.

YASMINA: Miał na imię Charry.

ADAMUS: Mhm.

YASMINA: Był moim nauczycielem.

ADAMUS: Taak.

YASMINA: I...

ADAMUS: Nauczyciel uczący jak żyć, czy szkolny nauczyciel?

YASMINA: No cóż, nauczyciel duchowy.

ADAMUS: Nauczyciel duchowy.

YASMINA: Taak.

ADAMUS: Dobrze. Dobrze.

YASMINA: I...

ADAMUS: Czy powiedział ci o Saint-Germainie?

YASMINA: Nie. (kilka chichotów)

ADAMUS: OK. Ja tylko...

YASMINA: Nie. Nie.

ADAMUS: ...tylko sprawdzam.

YASMINA: Taak.

ADAMUS: Taak, taak. Bo gdybym ubiegał się o urząd, to oczywiście chciałbym wiedzieć, że wielu ludzi coś o mnie wie. Ale nie za bardzo to wygląda. To może nie będę się ubiegał. (więcej chichotów)

YASMINA: Ale ja myślę, że teraz ta zła reputacja zanika, naprawdę to czuję.

ADAMUS: Sądzisz, że reputacja...

YASMINA: Miałam drobny incydent z Saint-Germainem.

ADAMUS: Taak.

YASMINA: Myślę, że to było zauroczenie.

ADAMUS: Acha. Ale uważasz, że teraz reputacja jest w porządku?

YASMINA: Nie, nie. Zanika. To...

ADAMUS: Och, zła reputacja.

YASMINA: Jawisz się teraz takim, jakim jesteś.

ADAMUS: Taak. A więc uważasz, że to było dla mnie dobre, że zmieniłem nazwisko na Adamus Saint-Germain, czyli wcześniej niejako wszystkich wyprowadziłem w pole? (śmiech)

YASMINA: Tak, tak. Absolutnie.

ADAMUS: Taak. Taak. (Adamus chichocze) Dobrze. A więc jest ci najbliższy w duchowy sposób?

YASMINA: Myślę, że na wszystkich poziomach.

ADAMUS: Na wszystkich poziomach.

YASMINA: Nie była to tylko sielanka, zdarzało się wiele starć i wiele dopasowywania się.

ADAMUS: O co były starcia?

YASMINA: Myślę, że chodziło o żeński pierwiastek Boga, którego brakowało w jego nauczaniu w wystarczającym stopniu.

ADAMUS: Dobrze.

YASMINA: Ale może ja... chodzi mi o to, że on sam był bardzo zbalansowany, jednakże czułam... albo też nie potrafiłam odgrywać swojej roli w tym sensie jako duchowa istota.

ADAMUS: Tak. To dobrze. To dobrze. Pomogłaś poruszyć tę kwestię.

YASMINA: Taak. I czuję, że teraz właściwie zaistniało połączenie. Nie wydaje mi się, żeby ... chociaż jego już nie ma, to ja czuję go blisko siebie.

ADAMUS: Och, on nadal jest. To znaczy, chcę powiedzieć, że nie tutaj.

YASMINA: Nie czuję żadnej różnicy, chociaż mam wrażenie, że jego ślad nadal pozostaje, inny...

ADAMUS: Czy słyszysz go, czujesz w pobliżu?

YASMINA: Taak.

ADAMUS: On zdecydowanie jest obecny. A co myślisz o równowadze pierwiastka męskiego i żeńskiego u mnie?

YASMINA: Myślę, że ty... podoba mi się twój męski aspekt.

ADAMUS: O, dziękuję. Dziękuję.

YASMINA: Naprawdę mi się podoba. I mam wrażenie, że w pewnym sensie na tej roli się skupiasz.

ADAMUS: Tak. (śmiech, kiedy Adamus prostuje się dumnie)

YASMINA: Nie, to jakby...

ADAMUS: Mam żeńską stronę, ale...

YASMINA: Tak. To właśnie mówię.

ADAMUS: Cauldre się nieco opiera...

YASMINA: Sądzę, że męski pierwiastek potrzebuje więcej wsparcia w uwalnianiu się – jak ty to mówisz – wyzwolonej męskości.

ADAMUS: Taak, wyzwolona męskość.

YASMINA: Bardziej tego potrzebuje niż kobiecość.

ADAMUS: Tak. Tak. A więc muszę zrobić zajęcia o Ranie Adamusa...

YASMINA: Tak, coś w tym rodzaju. (śmieje się)

ADAMUS: ...przepraszam, o Ranie Adama! (śmiej) Już niedługo – Rana Adama. Będziemy mówili o męskiej ranie. Tobiasz oczywiście mówił wiele o kobiecej ranie, o ranie Izdy. Ale oni obydwaj są zranieni i ważne jest, żeby to uwolnić. Nie będziemy wnikać w temat ofiary, ale uwalniać. I to może sprawi, że stanę się bardziej znany w świecie, może więcej mężczyzn zacznie przychodzić.

YASMINA: Chciałabym, żeby tak się stało. Tak.

ADAMUS: Taak, taak. Tak. Dobrze. Dziękuję ci. Jeszcze jedna osoba.

LINDA: OK. Jeszcze jedna.

ADAMUS: Jeszcze jedna.

LINDA: Jeszcze jedna. To musi być ostatni rząd. Zobaczmy. OK.

ADAMUS: Och! Czuję, że mikrofon już ląduje. Wiedziałeś, że to nadejdzie. Witaj. Cieszę się, że jesteś tutaj.

AMINTAS: OK.

ADAMUS: Taak.

AMINTAS: No cóż, najbliższą mi osobą był mój ojciec. Miał na imię Adimee.

ADAMUS: A dlaczego był ci najbliższy? Co czyniło go w twoim życiu tak wyjątkowym?

AMINTAS: Ponieważ on zawsze mnie zachęca do robienia czegoś.

ADAMUS: Tak.

AMINTAS: Nie tylko zawodowo, ale także duchowo i intelektualnie. Był moim najlepszym przyjacielem.

ADAMUS: Trudne pytanie. Trudne pytanie. Czy czujesz, że go w jakiś sposób zawiodłeś, nie całkowicie, ale w jakimś stopniu?

AMINTAS: (wzdycha) Tak, czasami czuję.

ADAMUS: Taak.

AMINTAS: Czasami.

ADAMUS: On był dla ciebie dobrym mentorem. Ważnym człowiekiem, z którego warto brać przykład i czasami dzieje się tak... on chciałby, żebyś wiedział, że próbował wydobyć z ciebie to, co najlepsze. Nie chodziło jednak o to, żebyś spełniał jego oczekiwania. Chodziło o to, żeby zezwolić ci, temu, co w tobie najlepsze, na ujawnienie się. Oto, co starał się zrobić. Taak.

AMINTAS: OK.

ADAMUS: Dobrze. Dziękuję ci. Bardzo ci dziękuję.

LINDA: Och! Ostatnia osoba.

ADAMUS: Dobrze. Dobrze.

LINDA: Jedna ostatnia.

ADAMUS: Nie mogę się doczekać.

LINDA: Zauważyłam nieco zakłopotania, ale jestem pewna, że sobie poradzisz.

ADAMUS: (chichocze) A więc, Jean (wymawia jej imię po francusku; Jean ubrana jest jak mężczyzna), czy zechciałabyś przyjść tutaj? Taak. Udaje, że jest zajęta pilnowaniem czegoś...

JEAN: Czy muszę?

ADAMUS: Taak, taak. Czy zechcesz tu przyjść?

LINDA: Będą mogli skierować na ciebie kamerę.

ADAMUS: OK, może zechcesz wstać. Świetnie, dziękuję. A teraz będzie naprawdę trudno, ponieważ, no wiesz...

LINDA: Dobre widowisko.

ADAMUS: ...wielu ludzi cię zna. Wielu spośród twojej rodziny siedzi tuż obok i słucha. (kilka chichotów) To duża presja. Kto jest najbliższą ci osobą w twoim życiu?

JEAN: (milczy) To trudne pytanie.

ADAMUS: To pytanie Adamusa.

(znów milczy)

Eeech. Teraz wchodzisz w głowę. Weź głęboki oddech. Zamknij na chwilę oczy. Weź głęboki oddech. Już znasz odpowiedź. Myślałaś już nad tym, kiedy siedziałaś tam z tyłu. A więc, chyba że nie chcesz o tym mówić, to w porządku.

JEAN: Muszę powiedzieć, że to jest Cauldre.

ADAMUS: Ach.

JEAN: Po prostu jako duchowy...

ADAMUS: Teraz się rumieni! (Adamus chichocze)

JEAN: Taak, trochę dziwnie jest o tym mówić, ale chodzi o to, że to jest takie spotkanie umysłów i taka bezpieczna przestrzeń, i taka starodawna przyjaźń, i zawsze pełne zrozumienie.

ADAMUS: Czy on stwarza dla ciebie bezpieczną przestrzeń? To naprawdę dziwne. (śmiech) Chwileczkę, muszę się go pozbyć. (więcej śmiechu, kiedy Adamus przegania Cauldre'a) Czy on stwarza bezpieczną przestrzeń?

JEAN: Tak.

ADAMUS: Czy on cię mobilizuje?

JEAN: O, taak.

ADAMUS: O, taak. OK. Dobrze. A czy masz takie wrażenie, że wasza wzajemna znajomość oparta jest na minionych wcieleniach?

JEAN: Zdecydowanie.

ADAMUS: Dobrze. A jak według ciebie – jakby to powiedzieć – przeszłość przeniknęła do tego życia? Co takiego pojawiło się w tym życiu, co się wyłoniło z tych innych?

JEAN: Głębokie zaufanie, wzajemne zrozumienie kierunku, oddanie, powód, dla którego jestem tutaj, że jesteśmy tutaj, praca, jaką wykonujemy. To po prostu wielka przyjaźń.

ADAMUS: Taak. I, jeśli mógłbym coś do tego dodać zanim go sprowadzę z powrotem, obydwójce wybraliście: „To jest to bez względu na wszystko. Będziemy to robić indywidualnie dla siebie, ale także będziemy tutaj, żeby służyć innym i o to właśnie chodzi.” Żadnego dłużej czekania, jak to wielu z was zrobiło. Czekanie, a potem potępienie siebie. Czekanie, kiedy mogliście byli wybrać swoje oświecenie kilka wcieleń temu. Dostyc tego. I było to takie głębokie zobowiązanie.

JEAN: Absolutnie. Tak.

ADAMUS: I to nastąpi. Dobrze.

JEAN: Tak.

ADAMUS: Dziękuję ci.

JEAN: Dziękuję.

ADAMUS: OK. Możesz wracać. (do Cauldre'a) Dobrze.

A teraz weźmy porządny, głęboki oddech. Właściwie to każda odpowiedź była piękna. Każda odpowiedź. Była to okazja, żeby każdy z was, żebyście wszyscy zatrzymali się na chwilę.

Ludzkie relacje

Wiecie, nie ma niczego, co byłoby podobne do relacji międzyludzkich na tej planecie. Nie istnieje nic podobnego. Nic w żadnym z innych wymiarów, nic na innych zamieszkałych planetach, nic podobnego do relacji międzyludzkich. Jest w nich wiele poziomów. Są emocje. Jest seks. Jest aspekt dzielenia się i troskliwości. Jest... w samym środku wielkiej samotności, związek – bliski związek z kimś – sprawi, że poczujecie, że nie jesteście sami, bodaj na krótko. Ludzkie relacje są czymś najlepszym i najtrudniejszym.

Ludzkie relacje, wszelakie – czy to z matką, czy z ojcem, wszelakie – to także ścieranie się, napięcie, konflikt. Każda bliska relacja ostatecznie doprowadzi do tego, że ta druga osoba coś w was ujawni, a wy ujawnicie coś w tej drugiej osobie. Definicja relacji, nawet dobrej relacji, nie sprowadza się wyłącznie do gier i zabaw. Głęboko zwiążujecie się z innymi ludźmi, nawet jeśli pojawiają się ciemne i okropne chwile.

To, o czym większość z was mówiła, dotyczyło po prostu dobrych, bliskich relacji, ale niektóre z relacji były trudne. Były nieprzyjemne. Mogliście mieć bardzo, bardzo trudną matkę albo ojca albo przyjaciela, który okrutnie was zdradził. Relacje pozostają bliskie.

Dostarczyły wam jednego z najlepszych doświadczeń – nie lekcji, ale doświadczeń – w waszym życiu. Nie ma czegoś podobnego nigdzie w całym Stworzeniu, takiego jak relacja człowiek – człowiek.

W takich relacjach ludzie stają się sobie bliscy, połączeni energetycznie, fizycznie, psychicznie i w każdy inny sposób, tak bardzo powiązani. Stają się od siebie zależni, zależni od siebie nawzajem. Podążają za sobą życie po życiu. Ale wiecie, prawdę mówiąc więcej zabójstw zdarza się wśród przyjaciół i w rodzinie, aniżeli gdziekolwiek indziej, no może poza wielką wojną. Ale zabójstwa się zdarzają. A więc jak to jest, że ludzie w swoich relacjach mogą być tak blisko, tak głęboko się kochać nawzajem i tak wiele może ich łączyć, a jednocześnie potrafią walczyć ze sobą, a ostatecznie czasem wręcz zabijać?

Ludzkie relacje są absolutnie fascynujące. I właściwie najlepsza odpowiedź, nie jedyna odpowiedź, ale najlepsza odpowiedź na pytanie, pochodziła od ciebie, moja droga (Tiffany): „To ja. To jestem ja.” Jednak wypytywałem cię o to z kilku powodów, żeby się upewnić, że naprawdę tak czujesz. Żeby się upewnić... a przy okazji, gdybym wam kiedykolwiek powiedział, żebyście na czworakach pobiegli na tył sali jak pies, powiedzcie mi... (śmiech) Powiedzcie mi, żebym przestał wam gadać takie rzeczy. Powiedzcie proszę, żebym przestał. A ciebie wypytywałem, bo chciałem zrozumieć. Czy naprawdę tak czujesz czy też jest to po prostu jakiś mentalny wymysł, jakieś makyó? A ty to czułaś. Wiedziałaś to. Jednak ja zapytałem: „Ale czy ten przyjaciel, ten ja-przyjaciel, nie bywa czasami najgorszym przyjacielem jakiego miałaś?”

Najbliższa relacja, jaką kiedykolwiek mieliście, a czego jeszcze możecie sobie nie uświadamiać, to relacja ze sobą. Rzecz jasna, mieliście wiele różnych relacji zarówno wspaniałych, jak i okropnych, ale najbliższą, jaką kiedykolwiek będziecie mieli, będzie relacja ze sobą. Możecie sobie tego nie uświadamiać, ponieważ tak wielka część waszej jaźni była wyłączona. A tym, co będziemy robić dzisiaj jest wejście w mistrzostwo. Wpuścimy Mistrza, a wy odkryjecie, uświadomicie sobie, że to najbliższy, najlepszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek mieliście i mieć będziecie.

Ludzie mają w życiu wiele relacji – wiele relacji, wielu przyjaciół, wielu członków rodziny. Niewiele z tych relacji jest szczególnie głębokich. Macie znajomych, mnóstwo ludzi, których znacie, ale z iloma ludźmi możecie dzielić najbardziej intymne elementy swojego życia? Nawet jeśli byliście małżeństwem od 20, 30 lat, to nadal są takie części was, którymi się nie dzielicie, nadal je trzymacie w ukryciu, chowacie głęboko i to jest w porządku.

Na koniec odkryjecie, uświadomicie sobie, że najbliższą relacją jest relacja ze sobą, relacja między wami-człowiekiem i wami-Mistrzem. To wszystko jesteście wy, to wszystko jest tym samym; to zwyczajnie różne ekspresje, różne perspektywy tego samego.

Jako ludzka istota spędziliście wiele, wiele samotnych lat lub przynajmniej pojmowaliście to jako samotność. Nawet jeśli codziennie pracowaliście z ludźmi, nawet jeśli mieliście dzieci i dużą, wielopokoleniową rodzinę oraz wszystko inne – wiele w tym było poczucia samotności,

wiele pozostawiania tylko ze sobą, we własnych myślach, we własnym świecie, często z myślą czy przypadkiem nie wariujecie.

Trudno jest przebywać w takim samotnym świecie. I wiele lat temu, kiedy Tobiasz przyszedł i zaczął z wami rozmawiać i pracować, kiedy wam powiedział, że nigdy nie jesteście sami, wielu z was zrozumiało to tak, że on jest z wami, albo też inne anielskie istoty. Ale tym, co on przez cały ten czas miał na myśli, nawet tyle już lat temu, było to, że nigdy nie jesteście sami, bo jesteście ze sobą. Nie tak po prostu ze swoim ludzkim ja. Teraz jesteśmy w „i”. W „i”. To nie tylko wasze ludzkie ja.

Mistrz

Co będziemy dzisiaj robić? Trochę powiem o pewnych rzeczach, a następnie zrobimy merabę i to zaraz zrobimy. Mistrz będzie tutaj. Mistrz zawsze był tutaj. Używam określenia „Mistrz”. Dość ostrożnie podchodzę do użycia określenia „boska istota”, ponieważ nagle wyobrazicie sobie, że pojawi się tu wielki złoty anioł. Używam słowa „Mistrz” mając na uwadze kogoś, kto jest poza czasem, kto jest zarówno w przeszłości, jak i w czasie teraźniejszym oraz przyszłym; zawsze, zawsze był tutaj; nigdy nie był gdzie indziej. I znów, kiedy używam słowa „boska”, też widzę, co wam przychodzi do głowy: „Och, to ta boska istota gdzieś tam.” Mistrz był zawsze tutaj, zawsze.

Mistrz to ktoś, kto nie tkwi w tych wszystkich ludzkich dramatach i traumach. Mistrz to ktoś, kto znajduje się w stanie całkowitego przyzwolenia. Mistrz jest świadom tego, że śmierć nie istnieje. Mistrz świadom jest tego, że wiele energii blokuje się w człowieku, ale nie w Mistrzu.

Mistrz nie uczy się na pamięć Wikipedii czy wszystkich możliwych encyklopedii. Mistrz nie zna wszystkich faktów i liczb. To takie ludzkie, zapomnijcie o tym. Nie oczekujcie, że można zapytać Mistrza: „Mistrzu, ile waży Ziemia?” Mistrza to nie obchodzi, on nie musi tego wiedzieć, nie obnosi się z faktami i liczbami, spoglądając w przyszłość, spoglądając w przeszłość. Mistrz jest w chwili obecnej i to wszystko. Mistrz tego wszystkiego nie potrzebuje.

Nie oczekujcie, że Mistrz zacznie demonstrować cuda w waszym życiu. Nie spodziewajcie się, że Mistrz będzie rozwiązywał wasze problemy. A jednak Mistrz będzie dla was przyjacielem najlepszym ze wszystkich, jakich kiedykolwiek mieliście. Mistrz wysłucha problemów. Mistrz rzuci światło na przeciwności, z jakimi się zetkniecie, nie opowiadając wam, co robić, ale zwyczajnie wprowadzając światło.

Mistrz wysłucha. Mistrz nie powie wam, co robić ani nie będzie próbował was kontrolować i robić tym podobne rzeczy. Ale gdy słuchać będziecie tego Mistrza, którym jesteście, jeśli zatrzymacie się na chwilę, poczujecie coś pochodzącego od Mistrza, perspektywę, jakiej człowiek inaczej w ogóle by nie dostrzegł.

W odczuwaniu miłości wejdziecie na wyższy poziom miłości współczującej, miłości bezwarunkowej, jakiej nigdy wcześniej nie odczuwaliście. I chcę, żebyście od razu zrozumieli, że ona nie pochodzi od Boga. To znaczy, wszystko to jest w pewnym sensie tym samym, ale nie umieszczajcie jej gdzieś indziej, na zewnątrz. Nie przyznawajcie zasług mnie, Jezusowi, Jezui. Te przebliski, a następnie długotrwałe odczuwanie absolutnej, bezwarunkowej miłości pochodzą od was, od Mistrza, który zawsze, zawsze był obecny.

Człowiek odsunął od siebie Mistrza na długi czas z jednego prostego powodu: nie czuł się go wart, czekał na odkupienie, na zbawienie, na doskonałość czy coś innego. Człowiek go odsunął, ale już wystarczy. Dzisiaj jest dzień powrotu mistrzostwa. I teraz zaczniecie rozumieć, że nie jesteście już dłużej pojedynczy. Nie jesteście już dłużej jednostkami. Jesteście, no cóż, Linda, gdybyś zechciała zrobić na tablicy działania matematyczne.

LINDA: O, nie.

ADAMUS: To jest matematyka Adamusa.

LINDA: (wzdycha) OK.

ADAMUS: Jeden podzielone na dwa równa się jeden.

LINDA: Jak duże to ma być?

ADAMUS: Na całą tablicę. Jest bezpłatna.

LINDA: OK.

ADAMUS: Jeden podzielone na dwa równa się jeden. Później weźmiemy pod uwagę dzielenie jednego na trzy, jednego na cztery. Ale dzisiaj, to ważne, jeden to Ja Jestem. Zaczniecie sobie uświadamiać, że dwa to człowiek i Mistrz, ale to nadal jeden. To nadal jeden.

Zachęcałem Cauldre'a, żeby porozmawiał z wami o aspektologii. Aspektologia pomaga zrozumieć, jak dusza albo człowiek, bądź też jakakolwiek część jaźni może kreować aspekty siebie, funkcjonalne aspekty, które mogą wykonywać różne czynności, jak prowadzenie samochodu czy gotowanie obiadu, albo też kreować ciemne, odseparowane aspekty, które przedstawiają sobą zranione, niekochane, zaniedbane części jaźni.

Studiowanie aspektologii jest fascynującą rzeczą. To rdzeń duchowej psychologii – to powinien być rdzeń wszelkiej psychologii – jak można siebie podzielić na coś, co Tobiasz nazwał aspektami. Zrozumienie tego, jak możecie stworzyć, a właściwie uświadomić sobie różne części siebie, ma teraz ogromny wpływ na zrozumienie następnego kroku, którym jest

„i”. Ja – człowiek i ja – Mistrz. To wszystko części Ja Jestem. To nie są dwie albo trzy oddzielne części, one są jak fasety. Są ekspresją w obrębie jednej całości.

Stanowicie jedność. Nie rozpadacie się na części. Nie dzielcie siebie. Tak naprawdę, w bardzo interesujący sposób, integrujecie siebie.

A więc macie tu człowieka, czyli kogoś, kogo dobrze znacie, czy też kogoś, kogo doświadczaliście i wyrażaliście; macie tu człowieka, który nieustannie próbował uczynić siebie lepszym, osiągnąć nirwanę, osiągnąć jakiś rodzaj oświecenia. Tymczasem człowiek nie stanie się oświecony.

Człowiek pozostanie człowiekiem. Człowiek nadal będzie miał to, co uważa za swoje wady, ale Mistrz tego mieć nie będzie. Człowiek nadal będzie toczył swoje walki, albo to, co uzna za walkę ze swojego punktu widzenia. Jednocześnie będziecie mieli Mistrza, dla którego to, co uznajecie za wadę, *nie będzie wadą. Nie ma żadnych zmagających. Nie ma nierozwiązanych problemów.* Mistrz nie obciąża swojej głowy Mistrza faktami i liczbami, ani informacjami, nie próbuje nieustannie przechytrzyć systemu człowieka. To człowiek spędza większość czasu na próbach przechytrzenia ludzkiego systemu. Mistrz o to nie dba. Mistrz po prostu przebywa w miejscu przyzwolenia.

Mistrz chce wejść. Jakiegokolwiek słowo... słyszę, że niektórym nie podoba się słowo „Mistrz”. Tak się składa, że ja je lubię, bo chodzi o mistrzostwo. Chodzi o przyzwolenie. Nie znaczy to, że jesteście perfekcjonistą, nie znaczy, że doprowadziliście wszystko do doskonałości; po prostu opanowaliście sztukę istnienia. Wzięliście w posiadanie swoją Jaźń. Nie jesteście ograniczeni jedynie do ludzkiego przebrania, swojej ludzkiej ekspresji. Wszystko to już posiadacie. Dlatego właśnie mówię, że Mistrz jest beczasowy. Nie istnieje w przyszłości czy przeszłości. To znaczy, jest wszędzie, ale jest bardzo obecny.

Drogi człowieku, Mistrz jest tutaj i chce wejść, ale ty go nie wpuszczasz. „Nie jestem gotów. Gdybym był Mistrzem, potrafiłbym fruwać w powietrzu.” Mistrz ma to gdzieś. To jest ludzki, egoistyczny problem. Jeśli chcesz latać w powietrzu, wsiądź do samolotu i leć. (nieco śmiechu) To proste.

Chcecie robić cuda, a ja nie mówię, że cuda nie są możliwe, ale człowiek chce pieniędzy, człowiek chce miłości, człowiek chce być doskonały, młody i nigdy nie umrzeć. Mistrza nie interesuje żadna z tych rzeczy. Mistrz jest całkowitym współczuciem.

Mistrz zawsze się śmieje. Mistrz zawsze się śmieje. Sprowadzimy Mistrza tutaj i przeżyjecie trochę interesujących, zabawnych doświadczeń. Będziecie chodzić po domu na bosaka i nagle uderzycie palcem o jakiś twardy drewniany przedmiot na podłodze czy coś takiego. I wiecie, co zrobicie w pierwszej kolejności: odskoczycie, schylcie się, kląnąc: „...twoja mać”, no wiecie, trzymając się za nogę. I nagle usłyszycie śmiech i to jest Mistrz. Mistrz będzie pękać ze śmiechu, wy się wściekniecie na Mistrza i zasyczycie: „Tsss...” i wtem zaczniecie się także śmiać. Zdacie sobie sprawę, że właściwie to cholernie śmieszne. Naprawdę śmieszne.

Mistrz będzie najlepszym przyjacielem jakiego kiedykolwiek mieliście, a nawet dużo więcej. Mistrz to wy. To ta wasza część, którą trzymaliście na odległość przez bardzo długi czas.

Mistrz jest głęboko mądry, absolutnie mądry. Mistrz nie będzie na was naciskał, żebyście cokolwiek zmieniali, nie zacznie kierować waszym życiem, a już z pewnością nie będzie go kontrolował czy zarządzał nim. Ale kiedy zatrzymasz się na chwilę, drogi człowieku, kiedy po prostu zatrzymasz się na chwilę i wczujesz się w tego Mistrza, którym jesteś, nagle uzyskasz perspektywę, która pozwoli ci zobaczyć twoje ludzkie życie i jednocześnie życie Mistrza, jak nigdy przedtem.

W pewnym sensie krążyliście wokół tematu zachwiania równowagi pierwiastka męskiego i żeńskiego; dla was ten problem zniknie. To już więcej nie ma znaczenia. Już wyszliście poza tę kwestię. Tak naprawdę to zrobimy zajęcia o Ranie Adamusa, żeby... Ranie Adama! (śmiech), żeby z tego wyjść. Zresztą rzecz wcale nie w braku równowagi między żeńskim i męskim. Chodzi o człowieka i Mistrza, o człowieka i Ja Jestem. Oto, co będziemy doprowadzać do równowagi.

W naszej merabie zamierzam poprosić was, człowieka, byście zrobili jedną jedyną rzecz – pozwolili wejść Mistrzowi w wasze życie. Nie robi się tego siłą czy prośbą. Nie robi się tego za pomocą modlitwy czy śpiewów. Nie stosuje się mantry. Nie mamy tu żadnych mistrzowskich olejów, żeby sprowadzić Mistrza. Wystarczy nam „Ja Jestem Tutaj, Ja Jestem Tutaj”. To wszystko. To jest przyzwolenie, a wtedy tak się stanie. Tak się stanie.

Chcę powiedzieć, że człowiek wyjdzie stąd i powie: „Och, nareszcie wszedłem w mistrzostwo.” A jutro rano pomyślicie sobie...

SART: Taak.

ADAMUS: ...„Taak, taak, taak, taak”. (śmiech) A wtedy wydarzy się to, co wydarzyło się tutaj. Człowiek zacznie myśleć: „No nie wiem. Może to było tylko jeszcze jedno...” I w tym momencie usłyszycie śmiech.

Najpierw rozpoznacie Mistrza po tym śmiechu. To nie będę ja. Ja bym się z was nie śmiał. (kilka chichotów; ktoś mówi: „Jasne!”) To nie wasi duchowi przewodnicy, czy ktoś jeszcze inny. To Mistrz w waszym wnętrzu i to w pełnej gotowości. To nie on wstrzymuje swoje wejście, to wy go nie wpuszczacie. Jest gotowy stać się częścią waszego życia. Nie celem, nie wytworem waszej wyobraźni – jest tutaj, żeby stać się rzeczywistością. Na naszych następnych spotkaniach będę mówił o tym, czym Mistrz jest i czym nie jest. Ale na tę chwilę wiedzcie, że to najlepszy przyjaciel jakiego moglibyście sobie wyobrazić. Najbardziej współczujący, najbardziej akceptujący, najbliższy przyjaciel - i Mistrz zawsze był tutaj.

Od tej chwili będziecie chodzić razem z Mistrzem. Od tej chwili będziecie chodzić razem z Mistrzem. Oto dlaczego jesteście tutaj i oto co jest tematem tej Serii – transhumanizm,

transformacja i wyjście poza bycie tylko człowiekiem – a odczuwać się to będzie bardzo dziwnie. Będziecie się czuli, nie wiem jak to nazywają - dwubiegunowi. Będziecie się czuli rozdwojeni. (nieco śmiechu) Czasami odczuwać będziecie... próbuję to opisać, będą takie momenty, kiedy najpierw będziecie czuć, że idziecie z Mistrzem i jako Mistrz, a wszystko to będzie – jakby powiedział Kuthumi – w pewnym sensie jakby rozchwiane. Z początku nic nie będzie miało sensu, ponieważ jesteście przyzwyczajeni do pozostawania w świadomości, ograniczonej świadomości człowieka – w ludzkich myślach, ludzkich emocjach, ludzkich bzdurach – aż nagle odkrycie tej innej obecności, która jest wami, wyda się dziwne. Czasami odczujecie ją jako siebie, a innym razem nie będziecie jej odczuwali jako siebie. Czasami odczujecie ją jako siebie i w tej samej chwili nie będziecie jej odczuwali jako siebie.

Trudna jest dla człowieka taka wielorakość odczuwania i trudne jest bycie wielowymiarowym. Dlatego właśnie stwierdzam przy okazji rozmowy o wyborach, że człowiek tak naprawdę nie chce zmiany. Chce po prostu trochę więcej igrzysk i trochę więcej chleba, stąd też pojawiać się będzie opór. A więc, człowieku, zrozum, że pojawi się w tobie pewien opór. Będziesz mieć dziwne odczucia w ciele, ponieważ w twoim ciele znajduje się nie tylko człowiek. W twoim ciele będzie Mistrz.

Mistrz nie będzie szedł obok was albo dwa metry za wami – za wami na pewno nie. Mistrz będzie w waszym ciele, w waszych oczach, a będzie się to odczuwać nieco dziwnie: „Dlaczego wszystko wygląda jakoś inaczej niż zwykle? Dlaczego widzę podwójnie i nieostro?” No cóż, dlatego, że macie teraz Mistrza w sobie. „I”. No więc trochę będzie nieostro.

I Mistrz nie przywykł długo spać w nocy. (kilka chichotów) Człowiek lubi spać. Człowiek naprawdę lubi spać. Czy to nie zabawne? Tyle dajecie z siebie, żeby się znaleźć na tej planecie, przechodzicie przez narodziny, a potem co robicie? Przesypiacie swoje życie! (więcej chichotów) „Jestem naprawdę zmęczony. Dłużej nie wytrzymam. Idę spać.” To tak jakby kupić bilet do kina, iść na film i usnąć w trakcie jego oglądania. (więcej chichotów) No cóż, tracicie film. A więc Mistrz niekoniecznie lubi spać. Jednak gdy człowiek wstaje w środku nocy, narzekając i pojękując, bo nie może spać, wtedy jest dobry czas, żeby miło pogawędzić z Mistrzem. Dziękuję ci, droga Lindo. (Linda podaje mu chusteczkę) Wszystko to sprawia, że chce mi się płakać i kichać...

LINDA: Potrzebujesz dwie.

ADAMUS: ...od tej przyjaźni.

LINDA: Potrzebujesz dwie.

ADAMUS: Wystarczy. Dziękuję ci.

LINDA: Jedna to za mało. (kilka chichotów)

ADAMUS: Skończyłem. (wydmuchuje nos i chwyta jeszcze jedną chusteczkę)

Tak więc będzie to nieco dziwne dla człowieka. Nieco dziwne, faktycznie, bo oto nagle nie będziecie tylko pojedynczym człowiekiem. Nagle pojawia się Mistrz. A ten Mistrz jest wami i to człowiek będzie odczuwał jako bardzo dziwne. Spróbujecie potraktować Mistrza jako odrębną istotę, jako coś innego niż wy, ale to jesteście wy. I wtedy ogarnie was niepokój, no i będziecie mieć ten dzień – Tiffany – dzień niedobry dla przyjaźni ze sobą. Ten zły dzień następuje, gdy zaczyna wchodzić Mistrz i człowiek się zastanawia: „Co u licha się dzieje?”, a człowiek będzie to raczej kwestionował, aniżeli na to przyzwał. To jest to, co się z wami dzieje: „Co jest ze mną nie tak?” Mistrz jest pod drzwiami i wkrótce je wyważy, jeśli nie pozwolicie Mistrzowi zaistnieć w waszym życiu.

TIFFANY: Czy Mistrz pozwoli mi teraz spać? (śmiech)

ADAMUS: Nie, Mistrz nie pozwoli ci spać. Ale pojawia się ciekawa perspektywa. Człowiek mówi: „Och, chcę spać. Chcę spać 10 godzin.” Mistrz nie potrzebuje snu i prawdę mówiąc człowiek też nie potrzebuje.

Przełączanie się

No więc nagle się przełączacie i to słowo stanie się częścią waszego codziennego słownictwa – przełączanie. Nie wyłączenie*, *przełączanie*. (kilka chichotów) Powód, dla którego tak ważne było zajęcie się czymś takim jak aspektologia całe lata temu i powód, dla którego tak ważne było, żeby poprosić wielu ludzi o opuszczenie Karmazynowego Kręgu jest taki, że granica między nerwicą, psychozą i wieloma innymi chorobami psychicznymi a mistrzostwem nie jest zbyt odległa.

**użyty przez Adamusa zwrot „flipping off” znaczy również pokazanie komuś środkowego palca – przyp. tłum.*

LINDA: Och.

ADAMUS: Naprawdę nie jest. Ktoś jest zbalansowany w danej chwili, ugruntowany, ale także, jak to się mówi, z głową w chmurach; ugruntowany *i* z głową w chmurach, podczas gdy nerwica, psychoza, depresja i temu podobne rzeczy zrywają ze starym systemem.

Większość z was przez to przeszła. Wasze stare systemy zniknęły. To było trudne. Naprawdę trudne. Ale one w większości zniknęły. Są niewielkie resztki, ale poprosimy Mistrza, żeby pomógł się ich pozbyć.

To będzie ciekawe. Przełączycie się i w jednej chwili będziecie kłać, bo się nie wysypiacie, a w następnej chwili Mistrz będzie leżał w łóżku szczęśliwy, że tak sobie leży całkowicie

obudzony. Mistrz nie chce spać. Mistrz chce żyć. Człowiek chce spać i o wszystkim zapomnieć.

Tak więc przez jakiś czas będziecie odczuwać ogromne sprzeczności. Kiedy obudzicie się rano, jakaś część w was będzie zmęczona, a inna część czuć się będzie w pełni obudzona i gotowa do życia. Będą momenty, kiedy ten wasz człowiek będzie głodny i zjadłby pół krowy po uprzednim przewróceniu jej jednym palcem na bok* - zapomnijcie o tym! (śmiech) – a z drugiej strony Mistrz w ogóle nie ma apetytu. I będziecie się zastanawiać: „Czy jestem głodny czy nie?”, a odpowiedź brzmi „tak”. Tak.

**miejska legenda o tym, że krowa śpi stojąc i można ją przewrócić na bok jednym palcem – przyp. tłum.*

Nawiążecie nowe relacje ze sobą. Zawrzecie małżeństwo ze sobą i Mistrzem równocześnie i to są bardzo dobre wieści. Bardzo dobre wieści. Bardzo dobrze się składa, że jesteśmy w tej Serii Transhumanistycznej. Ale powiem wam, że człowiek będzie się czuł dziwnie. Będziecie się przełączać – w jednej minucie wybuchniecie śmiechem, w drugiej się rozplaczecie. Nie popadacie w szaleństwo, po prostu wchodzicie w mistrzostwo. Z jednej strony wasz człowiek płacze nad rozlanym mlekiem, a z drugiej Mistrz śmieje się do rozpuku, bo rozlane mleko to taka śmieszna rzecz! Naprawdę śmieszna. Nie można rozlać mleka w Klubie Wzniesionych Mistrzów. Nie da się rozlać. Próbowaliśmy. Próbowaliśmy je wylać, nie wylewa się. Nie ma o co płakać. (nieco śmiechu)

Człowiek straci pracę, a Mistrz temu przykłaśnie, będzie świętował i tańczył na ulicy. Na co człowiek: „Och, ale co z pieniędzmi i moim czynszem?”, a Mistrz: „Nie potrzebujemy pieniędzy. Nie potrzebujemy nawet domu.” Człowiek się będzie zastanawiał: „Co, u licha, jest ze mną nie tak?” Człowiek, który przywykł kontrolować najdrobniejszą cząstkę swojego życia i kontrolujący takie rzeczy jak czas, przestrzeń i zbiorowa świadomość, będzie miał nielekką z Ja Jestem Mistrza, który nie dba o takie rzeczy. Naprawdę nie dba. Nie znaczy to, że Mistrz jest leniwy czy obojętny, ale te rzeczy nie są takie istotne. I Mistrz będzie się śmiał, gdy człowiek będzie kłął.

Przy okazji, stworzy to świetny materiał na książki, filmy i temu podobne rzeczy – „Mistrz i ja.”

Za chwilę zrobimy merabę, ale ja teraz rozmawiam z człowiekiem. Poprosiliście o zmianę i ona teraz jest tutaj, a ja chcę was poprosić, żebyście na nią przyzwolili. Nie blokujcie jej. I nie przyjmujcie jej stopniowo. Nie mówcie: „OK, dzisiaj wejdę w mistrzostwo na jakieś 14,5 procenta, a jutro zobaczymy, jak to wygląda.” Albo jesteście Mistrzem, albo nie jesteście Mistrzem.

LINDA: Hmmm.

ADAMUS: Albo jest przyzwolenie, albo nie ma. Mówię tak, ponieważ niektórzy z was będą sprawdzać: „Cóż, zobaczę, jak to wygląda dzisiaj i wrócę jutro.” To właśnie może sprawić ból. To przysporzy trudności. W ten sposób bowiem źle przysłużycie się swojemu ludzkemu ja, takim właśnie myśleniem: „No cóż, sprawdzę to.” Wiecie, to jak... Cauldre mi mówi o takich – nie mogę uwierzyć, że coś takiego robione jest na Ziemi – mówi mi o takich ludziach w sklepach spożywczych, którzy rozdają żywność, żeby się zorientować, czy ją kupicie. My nie bierzemy próbek w tutejszym sklepie, żeby sprawdzić, czy się wam podobają. Zaangażujecie się w pełni. Przyzwolicie Mistrzowi na wejście.

Jeśli tego nie chcecie, jeśli się denerwujecie, lepiej odejdźcie. Lepiej wyjdźcie, to znaczy, wróćcie na ten Shoud innego dnia, w przyszłym roku, w przyszłym życiu. Tak będzie lepiej. Jeśli jednak chcecie to zrobić, wejdźcie w mistrzostwo.

I w ten sposób dochodzimy do tego starego ludzkiego konfliktu. Chcieliście tego. Pragnęliście tego. To jest powód, dla którego jesteście na tej planecie i teraz to tutaj jest. A wy nagle: „Och, nie wiem. Jezu, mam projekt do zrobienia. Nie skończyłem jeszcze jesiennych porządków w ogrodzie.” Zaprosicie Mistrza, żeby zrobił jesiennie porządki w ogrodzie razem z wami. Jakie to ma znaczenie?

Mistrz, którym jesteście, nie był witany i wpuszczany do waszego ludzkiego życia. A więc Mistrz w pewnym sensie, nawet jeśli to jesteście wy, nie robił wielu rzeczy. Będzie ogromnie podekscytowany możliwością pracy w ogrodzie, szansą gotowania, a wy z kolei będziecie czuć się naprawdę dziwnie: „Dlaczego – siedzę tutaj i gotuję jajka w garnku – dlaczego mnie to tak cholernie ekscytuje? Robiłem to już tysiące razy.” Ale Mistrz nie robił. Mistrz nigdy nie odbył długiego, porządnego, fizycznego spaceru, a wy tu nagle: „Przecież ja nie lubię spacerów, a teraz nagle spaceruję. Co się dzieje?” Wchodzicie w mistrzostwo.

Nie będziecie się wspinać stopień po stopniu, wyżej i wyżej schodami, żeby się stać Mistrzem. Jesteście i człowiekiem, i Mistrzem. Jeden podzielony na dwa nadal jest jeden. Odkrywacie teraz, że jesteście wieloekspresyjni. Żyliście wyrażając się jako człowiek z ludzkimi zmaganiem, ludzkimi traumami, ludzkimi ograniczeniami. Świetnie. Niektóre z nich trwać będą nadal, ale teraz macie w sobie Mistrza. To zmienia całą perspektywę. W ten sposób będziecie się uczyć śmiać z siebie, bo będziecie się z siebie śmiać. Mistrz będzie się śmiał z ludzkich dziwactw. I to wtedy właśnie zaczniecie gromadzić historie dla Klubu Wzniesionych Mistrzów. To wtedy będziecie się śmiać, jak młotek spadnie wam na palec u nogi – wrzańcie: „Aj!”. I usłyszycie ten śmiech.

Mistrz będzie – trochę Cauldre’owi pomogłem przy jego artykule – będzie waszym największym przyjacielem i źródłem największej irytacji. A co ciekawe, kiedy mówię, że się przełączacie – to znaczy, przechodzicie ze świadomości bycia człowiekiem do świadomości bycia Mistrzem – to tak naprawdę jesteście świadomi bycia obydwoma równocześnie. Obydwoma w tym samym czasie. Nie tak po prostu bycia najpierw człowiekiem, potem Mistrzem. Zaczynacie chodzić, żyć, oddychać – zauważycie to... chcę was wszystkich poprosić, żebyście wykonywali nieco oddychania, nie jako ćwiczenie, ale jako doświadczenie

w najbliższych dniach. Wtedy to naprawdę zauważycie również Mistrza. Nagle uświadomicie sobie: „Czy to ktoś obok mnie oddycha? Dlaczego moje oddychanie jest jakieś inne? Dlaczego czuję zapach innego oddechu, kiedy robię wydech?” To jest Mistrz, którym jesteście i on jest tutaj. On chce być w was, w waszym życiu, w waszych doświadczeniach. Chce być teraz częścią waszej wspaniałości. Przyszedł czas, by go wpuścić.

Nie proście mistrzowskiego Ja, żeby wykonywało coś dla was. Nie proście, żeby rozwiązywało wasze problemy. Nie mówcie: „Mistrzowskie Ja, teraz kiedy jesteś tutaj, to ja mam pewną dolegliwość w ciele...” Nie taka jest jego rola. Jednak kiedy pozwolicie sobie na bycie zarówno człowiekiem, jak i wcielonym Mistrzem – *wcielonym* – nagle ludzki punkt widzenia na coś, co uważał za fizyczną chorobę, tak naprawdę przestaje takowym być. Nawet gdy lekarze wam powiedzieli, że cierpicie na chorobę, której nazwy nawet nie potraficie wypowiedzieć, nawet gdy lekarze wam to powiedzieli, pod wpływem światła Mistrza i obecności Ja Jestem nagle sobie uświadamiacie: „Łał! Mam tę chorobę, ale właściwie to jej nie mam. I tak naprawdę...” Cauldre chce, żebyśmy wygłosił formułkę zastrzeżenia, ale Linda to zrobi później.

I tak oto, co jest w pewnym sensie dziwne, nagle człowiek może...

LINDA: Chodzi ci o to, że to to ma tylko walor rozrywkowy? Zanim to zastosujecie, skonsultujcie się proszę z lekarzem? (śmiech)

ADAMUS: Taak, to ma tylko walor rozrywkowy, dlatego że Mistrz właśnie pęka w tej chwili ze śmiechu.

I nagle, wykorzystam tu przykład Mału, nagle odkrywacie, że macie raka, a lekarze wam mówią – pokazują filmy i negatywy albo zdjęcia rentgenowskie, czy jak to się tam nazywa – mówią tak: „Zastosujemy takie oto leczenie.” To właśnie jest ciekawe, że człowiek może mieć raka – to może być w pewnym sensie niepokojący fakt, u człowieka może zostać zdiagnozowany rak – ale Mistrz go nie ma. Mistrz go nie ma. Rozważcie przez chwilę konsekwencje tego. Oto nagle jest człowiek i Mistrz. Nagle jesteście chorzy i nie jesteście. Nagle nie próbujecie leczyć człowieka, ale znajdujecie się w „i” Mistrza. Ten człowiek, dzięki nowej perspektywie Mistrza, ten człowiek może przeżyć 30, 40, 50 lat z tym rakiem bez jego biologicznych konsekwencji.

Czas na oficjalną formułkę zastrzeżenia.

(krótka pauza)

Pora na formułkę zastrzeżenia. (kilka chichotów) Proszę bardzo.

LINDA: (bardzo głośno) To ma wyłącznie walor rozrywkowy. Skonsultuj się z lekarzem zanim dokonasz jakichkolwiek zmian w leczeniu czy rodzaju przyjmowanych leków. To ma tylko walor rozrywkowy.

ADAMUS: Bo od Wzniesionego Mistrza, ale poza tym... (śmiej i nieco braw)

Macie takie ludzkie wyrażenie, określające kogoś, kto zmienia reguły gry. (ang. game changer). Chodzi o to, że – powtarzam – Mistrz nie przychodzi, żeby spróbować uzdrowić człowieka. Mistrz ani tego nie zamierza, ani nie chce tego robić. Jednak nagle, kiedy tak siedzicie ramię w ramię ze swoim Ja Jestem, które teraz wchodzi w ciało, do umysłu, do waszej rzeczywistości, nagle zmienia to perspektywę. Zmienia dziejącą się historię i oto człowiek może mieć raka, ale Mistrz nie ma. Chcę, żebyście naprawdę o tym pomyśleli, czy wczuli się w konsekwencje tego i jak to zmienia perspektywę wszystkiego, i co ostatecznie będzie właśnie tym, co uzdrowi człowieka - uświadomienie sobie: „Jestem także Mistrzem, a Mistrz tego nie ma.”

Mieliśmy wiele w tej serii wspólnych doświadczeń uświadamiania sobie, że Mistrz jest tutaj, lecz już dłużej o tym nie mówimy, nie myślimy o tym, ani nie przygotowujemy się na przyjęcie go. On jest tutaj. Jest tutaj. Już czas. Chcę jednak, żeby człowiek wiedział, że będzie to dla niego dziwne. Będziecie bisensoryczni, bisensualni, może biseksualni, to nie ma znaczenia. Teraz będziecie bisensoryczni. Stąd też, żyjąc dotychczas w pojedynczości, w umyśle, w czymś co uważaliście za swoją tożsamość, nagle stwierdzicie, że wszystko to uległo naruszeniu. Przyjdzie do was gość, który już sobie nie pójdzie. (Adamus chichocze) Nagle będziecie mieli na wszystko dwie perspektywy. To się rozwinie później na więcej, ale zostaniemy na razie przy dwóch. Będziecie mieć dwa punkty widzenia i będziecie się przełączać z jednego na drugi, a czasem patrzeć będziecie z obu naraz. Będziecie się przełączać. Będziecie przełączającym się* Mistrzem.

**albo pokazującym środkowy palec, które to skojarzenie wywołuje śmiech słuchaczy, gdyż użyte przez Adamusa słowo „flipping” ma również takie znaczenie, jak już była mowa wcześniej – przyp. tłum.*

LINDA: Oooch! (śmiej)

ADAMUS: Albo, jakby powiedział Mistrz, „przełączającym się człowiekiem”.

Powtarzam znowu, będzie to wyglądało nieco dziwnie, będzie trochę denerwujące. Udacie się do lodówki po mleko i wy, człowiek, powiecie sobie: „Chcę szklankę mleka”, a tymczasem wasza ręka sięgnie po sok pomarańczowy. „Nie chcę soku pomarańczowego.” „Napijemy się soku pomarańczowego.” (śmiej) A co jeszcze dziwniejsze, nalejecie sobie szklankę mleka i szklankę soku pomarańczowego i wypijecie oba naraz.

LINDA: *Fe!*

ADAMUS: Ależ nie, to będzie bardzo smaczne.

LINDA: *Nieeee!* (więcej chichotów)

ADAMUS: Stajecie się Mistrzem. Co znaczy nie? Przestań marudzić, człowieku. Przestań marudzić.

Będzie to bardzo dziwne i, znów powtarzam, zauważycie wiele podobnych sytuacji, gdy będziecie dokonywać swoich rutynowych, powtarzalnych wyborów i uświadomicie sobie, ponieważ Mistrz jest tutaj, jak bardzo one były powtarzalne. Po prostu pomyśleliście, że chcecie szklankę mleka, bo byliście zaprogramowani na mleko, ponieważ to pierwsza myśl z rana, a wasza mama nauczyła was pić mleko każdego ranka. Ale tak naprawdę to chciało wam się soku pomarańczowego, a przynajmniej tego chciał Mistrz. A więc będzie raczej dziwnie, interesująco. Dzielcie się swoimi doświadczeniami w tym zakresie w waszych – hmmm – mediach społecznościowych. Dzielcie się nimi w mailach czy jakkolwiek. Więcej o tym porozmawiamy w przyszłym miesiącu, ale w tej chwili jest czas na wchodzenie w mistrzostwo.

LINDA: Ups.

Meraba

ADAMUS: Tak więc włączając merabowe oświetlenie, ze wszystkimi oglądającymi nas online, usiądźcie sobie wygodnie. A jeśli się z tego powodu denerwujecie, no cóż, zbierzcie się w sobie i wejdźcie w mistrzostwo. (kilka chichotów)

Poczujcie teraz różnicę, bo Mistrz tego chce.

Mistrz czekał bardzo, bardzo długo.

(zaczyna płynąć muzyka)

Weźcie porządny, głęboki oddech w tej pięknej, bezpiecznej przestrzeni wypełnionej przyjaciółmi, Shaumbą. Jesteśmy w Serii Transhumanistycznej i przyszła już pora. Przyszła pora na mistrzostwo. Pora, drogi człowieku, byś przyzwolił Mistrzowi wejść w twoje życie, żeby przestał być myślową koncepcją, przestał być życzeniem i pragnieniem, a stał się rzeczywistością. A wszystko, co masz do zrobienia, to przyzwolić na to. O to chodzi. Wszystko, co masz zrobić, to przyzwolić.

Bierzecie głęboki oddech i wchodzicie w mistrzostwo. Mistrz był tu przez cały czas, po prostu czekając, pełen tak ogromnego współczucia, że czekał aż będziecie absolutnie gotowi.

Mistrz wnosi zapoczątkowanie tego, co nazywa się ciałem świetlistym, wasze zmysły nie zorientowane mentalnie. Zmysły wyobraźni, zmysł marzeń. Wiecie – marzenia są zmysłem.

Zmysły są tym wszystkim, co pozwala wam na perspektywę wielu form rzeczywistości i marzenia są zmysłem. Oto czym one są.

Mistrz przychodzi teraz, zwyczajnie wślizguje się. Zwyczajnie wślizguje się i zaczyna być teraz częścią waszej biologii, waszej anatomii. I nawet jeśli macie jakieś dolegliwości w ciele, Mistrz nie ma żadnej. Moglibyście spojrzeć w lustro i pomyśleć, że jesteście zbyt grubi, zbyt starzy, zbyt przygarbieni, cokolwiek. Mistrz nie ma w sobie niczego takiego. I wy to usłyszycie. Poczujecie to. Człowiek powie: „Och! Popatrz tylko na to ciało!”, a Mistrz powie: „O mój Boże! *Kocham* to ciało!”

Czasami odczuwać się to będzie dziwnie. Pojawi się inny głos. Przywykliście do głosu człowieka i jego aspektów. Przywykliście do głosu pełnego krytycyzmu i osądzania, głosu mówiącego „nie jestem”, zamiast: „Ja Jestem”.

Przywykliście do słuchania ludzkich pod-głosów, głosów aspektów, mówiących, że są czymś pomniejszym. Wasze własne ludzkie ja spiera się z waszym własnym ludzkim ja, obydwa domagające się wybrania na szefa danego dnia, kontrolera danego dnia. I teraz pojawia się inny głos, a wy możecie nawet nie słyszeć go wypowiadającego słowa. To może być głos bez słów, w ogóle bez słów. A jednak jest to głos. Jest to nowy głos Mistrza.

Będzie się tak zdarzać, że cały ten nowy poziom obecności wprawiać będzie człowieka w zakłopotanie, nowy poziom obecności w waszych zmysłach, w waszych myślach, w głosie – we wszystkim w waszym życiu. Nowa obecność podczas prowadzenia samochodu, przygotowywania posiłku, nawet w trakcie oglądania filmu – całkowicie nowa obecność. Czasami człowiek będzie próbował, można powiedzieć, przypisać to sobie czy też uczynić z Mistrza człowieka. Inaczej mówiąc, będzie próbował przejąć kontrolę nad Mistrzem za pomocą swojego ego. To się nie uda. Zwyczajnie nie dacie rady.

Niekiedy zdarzy się, że człowiek powie: „Czyż nie jestem najwspanialszym człowiekiem na świecie, ponieważ oto człowiek stał się Mistrzem?” Nie. To nie człowiek stał się Mistrzem. Człowiek jest nadal człowiekiem *i* jest obecność Mistrza. W tym zawiera się piękno tego wszystkiego.

Nie ma żadnego przejęcia kontroli. Nie ma żadnej kradzieży energii. To zwyczajnie „i”. I dotrzecie do pięknego miejsca „jestem człowiekiem” i „jestem Mistrzem” jednocześnie. Jednak wielce odmienni, o różnych charakterach, różnych fasetach.

Człowiek w ogóle nie musi się z tym zmagać. Po prostu przyzwala Mistrzowi, który tak długo na to czekał, tak bardzo tego wyglądał. A on zwyczajnie wślizguje się do wnętrza.

Po prostu tam jest.

Jest w was, w waszym ciele, w waszej świadomości.

I Mistrz przynosi z sobą to, co nazywam światłem. I powtarzam, nie mówię o świetle słońca czy innych źródłach światła – Mistrz niesie światło, promienność. Dla mnie to oznacza, że część świadomości promienieje otwarciem, bez ograniczeń. Po prostu jaśniej. Mistrz to wnosi do wnętrza, jakby was zapalał od środka.

Jakkolwiek pięknie by to brzmiało, niektórzy z was spędzili całe wcielenia na pozostawaniu w cieniu, tłumiąc światło. Tak więc mogą się poczuć dziwne, gdy wkroczy Mistrz w pełni swojego blasku. To światło jaśniej i nadal będzie jaśnić. Tak więc, drogi człowieku, zacznij się do tego przyzwyczajać. Nie jest to światło, które możesz lub nawet chciałbyś kontrolować.

A w nocy, drogi człowieku, kiedy jesteś w stanie spać, śnić będziesz dwa sny, dwa marzenia senne, dwa stany istnienia. Jesteście przyzwyczajeni mieć jedno senne doświadczenie, ale teraz z Mistrzem będziecie ich mieli dwa. To może być nieco dezorientujące dla człowieka, który miewa trudności z przypomnieniem sobie jednego snu, kiedy się obudzi, a tu nagle śnią się dwa różne sny. Jak to możliwe? No cóż, jest Mistrz i jest człowiek.

Zapamiętajcie – zapamiętajcie to – to nie człowiek staje się Mistrzem. To nie człowiek staje się doskonały. To jest „i”. To Mistrz *i* człowiek. Dwaj, którzy są jednym; jeden, który jest dwoma.

Byliście zamknięci w tym grobowcu ludzkiej rzeczywistości prawdopodobnie tak długo, jak długo sięgacie pamięcią. Byliście zapieczętowani w pojedynczości ludzkiej rzeczywistości, ale teraz stajecie się jednym i drugim. Człowiekiem *i* Mistrzem.

Mistrz jest tutaj i zaczyna się zabawa.

Zaczyna się „i”, prawdziwe „i”. Mówimy o tym już od kilku lat. Dziś jest dzień wejścia w mistrzostwo.

Weź głęboki oddech, drogi człowieku, i weź głęboki oddech, drogi Mistrzu.

Teraz weźcie oddech jako człowiek *i* Mistrz, i poczujcie różnicę. Obydwaj oddychają. Obydwaj odychają jednocześnie.

To prawie jak przy narodzinach, kiedy wzięliście ten pierwszy, porządny, głęboki oddech i wiedzieliście, że powróciliście do kolejnego wcielenia. I dzisiaj właśnie bierzemy taki głęboki oddech. Mistrz *i* człowiek nagle sobie uświadamiają, że to nie taki jeden zwykły oddech, to oddech człowieka *i* oddech Mistrza, jednoczesne.

Nigdy nie chodziło o zdominowanie człowieka. Chodziło o „i”, człowieka *i* Mistrza.

Jakimi pięknymi darami Mistrz *i* człowiek obdarzą siebie nawzajem na podobieństwo tych darów, jakimi was obdarowywali najbliżsi wam ludzie, ale w sposób o wiele głębszy, bardziej

osobisty i akceptujący. Ofiarujecie dary sobie nawzajem – dar życia od Mistrza, dar mądrości, dar Ja Jestem.

I ty, człowieku, także ofiarujesz swoje dary Mistrzowi, który tak czekał na to, żeby być w życiu, być w tobie – dar doświadczenia, dar miłości, dar dzielenia się, dar po prostu zanurzenia się w życiu, dar posiadania przyjaciół. Mistrz chce poczuć, jak to jest być z tymi przyjaciółmi, twoimi przyjaciółmi, z twoją rodziną. Ty, człowieku, dajesz dary temu Mistrzowi. To nie jest jednokierunkowa ulica.

Mistrz jest teraz tutaj.

Żadnego więcej czekania. Żadnej więcej tęsknoty za najlepszym przyjacielem jakiego kiedykolwiek miałeś w życiu. Mistrz jest tutaj.

Mistrz nie odejdzie. Mistrz nie jest tutaj dla jednodniowej próby. Mistrz jest tutaj.

Będę nadal rozmawiał z człowiekiem o tym, co może się wydawać ze sobą sprzeczne, co wydawać się będzie, można tak powiedzieć, czymś po ludzku zagmatwanym, a co okaże się stanem wielopoziomowego istnienia. Będę nadal rozmawiał o tym z człowiekiem.

Będę nadal rozmawiał z Mistrzem o ludzkim życiu, o dziwnych rzeczach, które ludzie robią.

A w tej chwili chciałbym, żebyście wzięli ten wspólny oddech Mistrza i człowieka, i niech wszystkie nasze oddechy od tej pory będą oddechami Mistrza i człowieka.

Żadnego więcej pojedynczego oddechu samotnego człowieka, lecz odtąd oddech człowieka i Mistrza ponownie zjednoczonych.

Weźcie porządny, głęboki oddech. Weźcie porządny, głęboki oddech.

(muzyka cichnie)

Teraz wchodzi Mistrz. Teraz wchodzi Mistrz.

Weźcie ten nowy oddech Mistrza i człowieka - razem.

I tak oto rozpoczynamy całkiem nowy rozdział.

Stwierdziwszy to, moi drodzy przyjaciele, zapewniam was, że zawsze z przyjemnością spotykam się tu z wami w tych transformacyjnych chwilach i proszę, żebyście bez względu na to jakie szalone przydarzają wam się myśli, sny, wasze ludzkie doświadczenia, pamiętali o tym, że Mistrz zawsze jest tutaj i dlatego...

ADAMUS I PUBLICZNOŚĆ: Wszystko jest dobrze w całym Stworzeniu.

ADAMUS: Kończąc, zapewniam was o mojej największej miłości. Z całego serca. (brawa publiczności)

Przekład: Marta Figura
emef11@wp.pl